HISTORIA FOTOGRAFII GRODZIEŃSKIEJ WOŁCZYN KAPELANI WOJSKOWI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

# MAGAZYN POLSKI

NR 4(88) KWIECIEŃ 2013



# ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4(88) KWIECIEŃ 2013





## Ku czci pozostałych na zawsze w obcej ziemi

Artykuł prof. Dobrońskiego o losie rodziny Woźniakowskich: wywózce na Sybir, pobycie w Afryce, ich działalności dla zachowania pamięci

12

## Słowa z walizki

Opowieść Julii Skidan z Krasnojarska, wnuczce Sybiraków wywiezionych w 1940 r. spod Grodna, o jej sentymencie do Polski

34



**Na pierwszej stronie okładki: kadr z filmu «Katyń»**

**Na ostatniej stronie okładki: Obraz Igora Kiebieca pt. «Wygnanie» z cyklu poświęconego powstaniu styczniowemu**


**MAGAZYN Polski** jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

**REDAKTOR NACZELNA**: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

**KOREKTA**: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

**PRENUMERATA POLSKA:** Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 628-85-05

**MAGAZYN POLSKI** jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

# Dlaczego umierają kasztanowce



Irena Waluś
Redaktor naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Na wiosnę lubimy podziwiać widok kwitnących kasztanów, niestety, za parę lat można już go nie zobaczyć. Kasztanowce poważnie chorują i zaczynają umierać... Na wielu drzewach liście kasztanowca przedwcześnie brązowieją i opadają. Pod koniec lata całe drzewo lub pojedyncze jego gałęzie powtórnie kwitną, zaś w następnym roku kasztanowce słabną, tracą walory dekoracyjne, nie wiążą owoców. Chorują nie tylko nasze kasztany, taki sam problem istnieje w całej Europie.

Piękne drzewa stały się pożywieniem dla szkodnika o nazwie «szrotówek kasztanowcowiaczek», w rosyjskim nazwa brzmi mniej fantazyjnie: mól kasztanowa. Larwy szkodnika żerują na liściach. Niestety, w Europie nie ma on wroga w środowisku naturalnym, słabym przeciwnikiem są dla niego owady i roztocza.

W odróżnieniu od krajów europejskich los naszych kasztanów obchodzi tylko ekologów społeczników. – W swojej działalności ze strony urzędników miasta i obwodu napotykamy niezrozumiałą obojętność – mówi Łarysa Kirkiewicz, przewodnicząca inicjatywy społecznej «Ratujmy kasztany u Garodni». – Problem choroby kasztanów przedstawiliśmy podczas spotkania z merem Grodna. Pisaliśmy też do szefa Urzędu Obwodowego. Od obu kierowników otrzymaliśmy odpowiedź typu: obecnie są rozpracowywane skuteczne metody walki ze szkodnikiem. Pilnych i konkretnych działań nie proponują.

Krajoznawcę Igora Łapiechę, który stworzył mapę chorych kasztanowców w Grodnie, przeraża niekompetencja urzędników z «Zielenchozu», którzy odpowiadają za drzewostan w mieście, także ich stosunek do wydawanych na te cele pieniądze. Obserwował taką sytuację: fachowcy z «Zielenchozu» kształtowali korony drzew, po czym po pół roku drzewa usuwali.

Jak można ratować kasztany? «Najprostszym sposobem w walce ze szrotówkiem jest zgarnianie wszystkich liści i zniszczenie ich, wtedy zginą larwy – mówi Łarysa Kirkiewicz. – Jeśli tego się nie robi, szkodnik ponownie zaatakuje drzewo. Poczwarki szkodnika zimują bowiem wewnątrz zeschniętego listowia. Mogą wytrzymać temperatury do -23°C». W Polsce do tej akcji wciągnięto uczniów szkół. W wielu miejscach akcja odnosi sukces.

Niestety, nie wszystkie drzewa da się już uratować. Zupełnie chore trzeba usunąć, w górnej części ulicy Socjalistycznej już to zrobiono. «Taki sam los czeka wszystkie kasztany przy ulicy Elizy Orzeszkowej i częściowo na innych centralnych ulicach. Dodatkowo zaatakowała je grzybica, a na nią sposobów jeszcze mniej» – powiedział Igor Łapiecha. Na początku choroby można jeszcze ratować drzewa, jedną z metod jest oklejanie drzew opaskami lepowymi, ale do tej pułapki wpadają również pożyteczne owady. Poza tym plaster trzeba często zmieniać, co jest dość kosztowne w przypadku większej liczby drzew.

Ekolodzy polecają również metodę mikrozastrzyków. Chorym drzewom wstrzykuje się substancję, która zmienia pokarm larw w truciznę. Zabieg należy powtórzyć za dwa lata. Metoda uważana jest za skuteczną, jednak pień drzewa zostaje okaleczony przez odwierty, a poza tym jest kosztowna. Sprawdzonym sposobem walki ze szkodnikiem jest opryskiwanie drzew, specjaliści uważają metodę za skuteczną i bez skutków ubocznych.

Warto zauważyć, że nie każdy kasztanowiec jest dla larw szrotówka łakomym kąskiem. Szkodnik atakuje przede wszystkim kasztanowca białego, który ze względu na duże walory krajobrazowe występuje powszechnie w nasadzeniach miejskich. Nie smakuje mu kasztanowiec jadalny ani czerwony. Łarysa Kirkiewicz podkreśla, że np. w Pradze obecnie sadzi się tylko czerwone kasztany. A w Grodnie «Zielenchoz» nadal wysadza białe kasztanowce, np., przy ulicy Dubko, zmodernizowanej ul. Suworowa czy wspomnianej Socjalistycznej, tuż obok usuniętych. Po co? «Wydają przecież nieswoje pieniądze» – mówi Igor Łapiecha.

Tak chce się każdej wiosny podziwiać kwitnące kasztany, bez nich nie wyobrażam sobie Grodna. Ale co robić, gdy problem ekologiczny, tak daleki od polityki, w naszym kraju tkwi w sferze politycznej. ■




ByMedia.net

Białorusini z całego świata podczas spotkania w Mińsku

# Diaspora rośnie

**Coraz więcej Białorusinów posiada zezwolenie na pobyt stały w UE. Połowa białoruskiej diaspory za sprawą Karty Polaka mieszka w Polsce – pisze portal generation.by.**

Trudno oszacować rozmiary migracji, bo nie ma oficjalnych statystyk. Jednym ze wskaźników może być liczba wydanych zezwoleń Białorusinom na pobyt stały.

Eurostat podaje, że 116 tys. obywateli Białorusi w 2011 r. posiadało prawo do zamieszkiwania na stałe w UE. W ciągu czterech lat liczba podwoiła się. Większość posiada prawo stałego pobytu dzięki europejskim małżonkom, rzadziej rodzicom. Niewiele osób znajduje pracę w Unii i to pomimo, że UE łaskawszym okiem patrzy na Białorusinów.

W Polsce swoje miejsce znalazła połowa całej diaspory z Białorusi w UE, która pojawiła się zaledwie kilka lat temu dzięki Karcie Polaka. Jej posiadacze nie mają obywatelstwa polskiego, ale mają prawo do pobytu i pracy w Polsce.

Polska wydała Białorusinom 61 994 pozwolenia na pobyt stały, Niemcy – 16 626, Włochy – 8 417, Litwa – 4 994, Czechy – 4 499, Hiszpania – 3 416, Francja – 2 220, Łotwa – 2 164, Estonia – 1 964, USA– 1 710.

# Wizy z łotewskiego konsulatu

**Od 18 marca mieszkańcy obwodu witebskiego mogą występować o wizy Schengen w Konsulacie Łotwy w Witebsku. Na Witebszczyźnie mieszka dużo osób polskiego pochodzenia.**

Ubieganie się o wizy umożliwia porozumienie do Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Republiki Łotewskiej o wzajemnej reprezentacji wizowej, podpisanej w Rydze 13 lutego br. przez ministra spraw zagranicznych RP Radosława Sikorskiego i ministra spraw zagranicznych Republiki Łotewskiej – Edgarsa Rinkeviźsa.

Umowa dotyczy wiz Schengen, uprawniających do wjazdu i pobytu na terytorium strefy Schengen przez okres nie dłuższy niż 3 miesiące w ciągu dowolnego okresu sześciomiesięcznego. Nie obejmuje ona wiz wydawanych w związku z pracą zarobkową, nauką ani podejmowaniem innej działalności, dla której wymagane jest uzyskanie zezwolenia.

# W skrócie

**– Sytuacja** gospodarcza na Białorusi pozostaje chwiejna, a niechęć Łukaszenki do wprowadzania reform strukturalnych sprawia, iż kraj prawdopodobnie wejdzie w nowy kryzys – czytamy w raporcie dyrektora amerykańskiego wywiadu Clappera.

**Kampania** «Mów prawdę» zapewnia, że jest w stanie przedstawić projekt reformy sądowniczej, która zapewni przyciągnięcie inwestycji na Białoruś.

**Nie ma co liczyć** na dalsze procesowanie umowy o małym ruchu granicznym między Polską a Białorusią. – Polski rząd zajmuje zbyt ostre, antybiałoruskie stanowisko – informuje rzecznik MSZ RB.

**W sklepie** «Konfiskat» w Grodnie w ciągu jednego dnia wykupiono wszystkie książki i czasopisma wydawnictwa «Arche», zarekwirowane przez milicję.

**W ramach** akcji «Arsenał» w Mińsku w dn. 1-5 kwietnia, posiadacze nielegalnej broni mogą ją zwrócić bez narażania się na odpowiedzialność karną.

**W ciągu** ostatnich 25 lat zostało zarejestrowanych na Białorusi 14 426 przypadków zakażenia wirusem HIV, zaś w ostatnich dwóch miesiącach 248 nowych zakażeń.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



W Sejmie RP

# Zgromadzenie Parlamentarne

**Odbyła się V sesja Zgromadzenia Parlamentarnego w Warszawie z udziałem parlamentarzystów z Polski, Litwy i Ukrainy.**

Obradom Zgromadzenia przewodniczył marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz. Wzięli w nich udział przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyr Rybak, przewodniczący Sejmu Republiki Litewskiej Vydas Gedvilas.

Według Borusewicza, konieczne jest połączenie wysiłków na rzecz wsparcia integracji Ukrainy z UE, co zakotwiczyłoby Ukrainę przy Unii Europejskiej, a to ważne w kontekście sytuacji, gdy Rosja ciągnie ją w swoją stronę. Podczas trójstronnego spotkania parlamentarzystów mowa też będzie o problemach Ukrainy z praworządnością.

W związku z tegorocznym przewodnictwem Litwy w UE, Wilno na równi z Warszawą będzie zainteresowane zbliżeniem Unii i Ukrainy.

W programie obrad Zgromadzenia był temat stworzenia Brygady Polsko-Litewsko-Ukraińskiej, stan prac nad wspólnym tomem esejów historycznych: «Monarchie i Res Publica: Historia Białorusi, Litwy, Polski i Ukrainy od XIV do końca XVIII wieku».

# Poszukując prawdy

**Dyplomaci z Belgii, Holandii i wielu krajów całego świata, europosłowie, urzędnicy Europarlamentu i Komisji Europejskiej pojawili się na specjalnym pokazie filmu Anity Gargas o katastrofie smoleńskiej «Anatomia upadku».**

10 kwietnia mija trzecia rocznica katastrofy w Smoleńsku, w której zginęło 96 osób, w tym prezydent RP Lech Kaczyński i jego małżonka. Zmierzali na uroczystości w Lesie Katyńskim. W Parlamencie Europejskim odbył się specjalny pokaz filmu «Anatomia upadku».

Zdaniem autorki, film nie przesądza o tym, co się stało w Smoleńsku, ale zebrane przesłanki wskazują, że na pokładzie samolotu doszło do wybuchu. Podkreśliła, że film prezentuje wyniki prac naukowców, którzy prowadzą eksperymenty, badania związane z poszczególnymi wątkami śledztwa smoleńskiego na własną rękę. Nie brano pod uwagę raportu J. Millera. Zapowiedziała nakręcenie kolejnego filmu o katastrofie smoleńskiej, opartego na zebranych nowych informacjach.

## W skrócie

**Obecnie** w Polsce mieszka 2150 osób, które przekroczyły sto lat. Każdy dostaje dodatkową emeryturę z ZUS (3 tys. zł), który aby precyzyjniej prognozować, ile i komu będzie wypłacał emerytur, wprowadził nową grupę wiekową: 100-110 lat.

**Wszedł** na ekrany 20-minutowy film-rekonstrukcja «Warszawa 1935». Stolica Polski nazywana była wtedy Paryżem Północy i nie zniszczyły jej jeszcze niemieckie bomby.

**Niemiecka** Polonia i polscy politycy dopominają się od lat, by w Berlinie powstał pomnik pamięci ofiar Trzeciej Rzeszy z Polski. Teraz o to zaapelowało także ponad 30 niemieckich polityków z lewicy, historyków i dziennikarzy.

**Imię** Cichociemnych ma nosić park na Ursynowie w Warszawie. Pamięć żołnierzy zrzucanych nad okupowaną Polską w latach 1941-44 ma uczcić obelisk i tor treningowy wzorowany na tym, gdzie szkolili się podczas wojny.

**Iwona Chmielewska** odebrała prestiżową nagrodę BolognaRagazzi Award na bolońskich targach książek dla dzieci. Nagrodę przyznano za autorską książkę «Oczy», wydaną przez koreańskie wydawnictwo Changbi.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

# Order Uśmiechu dla franciszkanina

**Międzynarodowy Order Uśmiechu ma już 45 lat i 945 wybitnych kawalerów. W tym roku ten zacny tytuł otrzymał m.in. 93-letni franciszkanin o. Łucjan Królikowski, który po II wojnie światowej wywiózł 150 polskich dzieci z Afryki do Kanady.**



O. ŁUCJAN KRÓLIKOWSKI

Decyzja o uhonorowaniu jego bohaterskiej postawy zapadła jesienią 2012 r., ale uroczystość wręczenia orderu odbyła się 3 marca w kościele św. Stanisława w Chicopee w stanie Massachusetts w USA.

Był rok 1949. W brytyjskich obozach w Tanzanii, przygotowanych dla zesłańców syberyjskich, przebywało kilkaset polskich chłopców i dziewcząt. Kiedy zapadła decyzja o likwidacji obozów i o powrocie dzieci do komunistycznej Polski, 30-letni wtedy kapłan Łucjan Królikowski w brawurowy sposób przemycił 150 sierot i półsierot do Kanady. Tam pełnił rolę ich opiekuna aż do osiągnięcia przez dzieci pełnoletniości.

Ten heroiczny czyn szczegółowo został opisany w książce «Skradzione dzieciństwo». W 2007 roku o. Łucjan został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W styczniu br. kapłanowi nadano honorowy tytuł Przyjaciela Szkoły Kultury i Języka Polskiego w Bridgeport w Connecticut. To właśnie w tamtej placówce zrodził się pomysł uhonorowania o. Łucjana Królikowskiego Orderem Uśmiechu, najwyższym odznaczeniem przyznawanym przez dzieci.

Wniosek z kandydaturą o. Łucjana wysłano do Polski w maju 2012 roku. Ku olbrzymiej radości dzieci z I klasy w Polskiej Szkole w Bridgeport, o. Łucjan znalazł się w gronie ośmiu nowo przyjętych kawalerów.

# Zjazd Polonii austriackiej

**W Wiedniu w dn. 2 marca odbył się Walny Zjazd Sprawozdawczy Wspólnoty Polskich Organizacji w Austrii «Forum Polonii». Zjazd obradował w Domu Polskim Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk.**

Gośćmi zjazdu byli m.in. Joanna Fabisiak, wiceprzewodnicząca Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, Longin Komołowski, prezes Wspólnoty Polskiej, Helena Miziniak, Prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Program zjazdu obejmował dwie części: zamkniętą – dla organizacji zrzeszonych w Forum Polonii i otwartą – dla organizacji niezrzeszonych i mediów.

W pierwszej części przedstawione zostały sprawozdania z działalności organów statutowych Forum Polonii, rozpatrzono wnioski, które napłynęły do Walnego Zjazdu oraz omówiono bieżące sprawy. Uczestnicy zapoznali się z wynikami pracy grupy roboczej wspierającej starania Związku Polaków w Austrii «Strzecha» o uznanie Polonii wiedeńskiej jako grupy narodowościowej. Wysłuchano też sprawozdanie z działalności za okres 2011-12 oraz notatkę ze spotkania w Urzędzie Kanclerskim.

Drugą część zjazdu zdominowała dyskusja na temat szkolnictwa polonijnego oraz nauczania języka polskiego w szkołach austriackich.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

# Powstanie w getcie warszawskim

**Getto utworzono w październiku 1940 r. Akcje likwidacyjne rozpoczęły się w marcu 1942 r., wywieziono ponad 300 tys. osób, wielu rozstrzeliwano na miejscu. W 1943 r. zostało ok. 60 tys. Żydów.**



POWSTAŃCY ŻYDOWSCY

W getcie działały dwie znaczące organizacje zbrojne: Żydowski Związek Wojskowy i Żydowska Organizacja Bojowa. Członkowie ŻZW byli dość dobrze wyszkoleni i uzbrojeni, w broń zaopatrywali się samodzielnie lub we współpracy z polską konspiracją. Działacze ŻOB byli gorzej wyszkoleni i dysponowali mniejszą ilością broni, pozyskiwanej głównie od AK. Obie organizacje zajmowały się propagowaniem idei zbrojnego oporu, przygotowywaniem schronów, szkoleniem ochotników do walki, zdobywaniem broni i likwidacją kolaborantów.

Na wieść o planowanej przez Niemców ostatecznej akcji likwidacyjnej przywódcy podjęli decyzję o rozpoczęciu powstania. Oddziały niemieckie, wkraczające do getta 19 kwietnia 1943 r., napotkały zbrojny opór i zostały zmuszone do wycofania się. Dowództwo przejął generał SS Jurgen Stroop, który na czele ok. 2 tys. żołnierzy, wspieranych przez artylerię i czołgi, ponownie wkroczył do getta.

Na początku powstańcy bronili się dość skutecznie, lecz wobec znacznej przewagi sił wkrótce przeszli do walki obronnej. Kilka akcji zbrojnych polskiego podziemia przyniosło niewielki skutek. Powstańcy wycofali się do podziemnych bunkrów, skąd dokonywali napadów. Niemcy 16 maja ogłosili koniec powstania, jednak walki w ruinach getta trwały aż do końca czerwca.

Teren getta został zniszczony, 50 tys. Żydów wywioziono do obozu zagłady w Treblince.

# Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

**13 kwietnia obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, ustanowiony przez Sejm 14 listopada 2007 roku.**

Upamiętnia on rocznicę opublikowania przez Niemcy w 1943 roku informacji o odkryciu w Katyniu pod Smoleńskiem masowych grobów polskich oficerów.

5 marca 1940 r. Biuro Polityczne WKP(b) podjęło uchwałę o rozstrzelaniu oficerów więzionych w obozach na terenie ZSRR. Na mocy tej decyzji 3 kwietnia 1940 r. rozpoczęto likwidację obozu w Kozielsku, a dwa dni później obozów w Starobielsku i Ostaszkowie.

NKWD wymordowało blisko 22 tys. obywateli polskich wziętych do niewoli. Byli wśród nich wybitni dowódcy i stratedzy, policjanci, urzędnicy, uczeni, profesorowie wyższych uczelni, artyści, lekarze, nauczyciele, prawnicy. Stanowili oni elitę narodu.

Ofiary były pogrzebane w zbiorowych mogiłach w Katyniu, Charkowie oraz Miednoje. W sprawie katyńskiej Polacy nie uzyskali wsparcia ze strony przywódców mocarstw zachodnich, którzy w imię sojuszu ze Stalinem, okazywali mu pomoc w ukrywaniu prawdy.

W 2000 roku, w 60. rocznicę zbrodni katyńskiej, w Charkowie, Katyniu i Miednoje zostały otwarte polskie cmentarze.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

# Kalejdoskop kulturalny

Nieczęsto się zdarza, że w Grodnie jednocześnie goszczą dwie wystawy z Polski. 15 marca w galerii «U Majstra» odbył się wernisaż wystawy Krzysztofa Łaźnego z Białegostoku, gdzie autor zaprezentował obrazy wykonane techniką autorską na papierze, kartonie i tkaninie, które są poddawane specjalnej odróbce chemicznej. Artysta enigmatycznie powiedział, że to «materalizacja myśli». Goście wystawy z lupą w ręku starali się zobaczyć więcej niż to widać gołym okiem.

Druga wystawa odbyła się w galerii «Uniwersum» na Uniwersytecie Grodzieńskim. To wystawa studenckiego plakatu z Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Osoby zabierające głos podkreślały, że polski plakat należy do najciekawszych w świecie. Dzisiaj to sztuka na zamówienie, ale każdy temat jest twórczym wezwaniem – podkreślano podczas wernisażu. Plakat jest odzwierciedleniem stylów, mody, trendów panujących w sztuce.




Irena Waluś

Podczas wernisażu w galerii «U Majstra»



Irena Waluś

Ciekawy nie tylko plakat, ale i «kuchnia» jego powstania



Irena Waluś

Irena Waluś

Kuratorka wystawy plakatu




Irena Waluś

Plakaty studentów z Katowic



Irena Waluś

Poznać tajemnicę obrazu Krzysztofa Łaźnego



Irena Waluś

Publiczność w galerii «U Majstra»

# Temat budzi zainteresowanie

**Gościem kolejnego Spotkania Czwartkowego w dn. 21 marca był Wiktor Sajapin, autor niedawno wydanych książek o historii Grodna. W swoim dorobku krajoznawca ma 12 książek.**

Przed spotkaniem można było nabyć książki autora. Wiktor Sajapin wyświetlił film dokumentalny pt. «Pałac Radziwiłłów w Grodnie», do którego napisał scenariusz i wystąpił w nim jako narrator.

Autor opowiedział o tym, jak zrodziły się pomysły napisania ostatnich dwóch książek. W ubiegłym roku, pracując w archiwum, przypadkowo wśród zupełnie innych zbiorów znalazł dokumenty dotyczące grodzieńskich kościołów. Zamysł napisania drugiej



IRENA WALUŚ

WIKTOR SAJAPIN

książki powstał 5 lat temu, ale w grodzieńskich archiwach i w bibliotece Muzeum Historycznego było za mało gazet, niektórych roczników nie było wcale i dopiero otrzymane w wersji elektronicznej pisma z Biblioteki Narodowej w Warszawie pozwoliły napisać książkę.

Autor odpowiedział na liczne pytania, podpisał książki nabyte przez uczestników spotkania.

Temat zachowania dziedzictwa kulturowego i historycznego, który poruszono podczas spotkania, budzi duże zainteresowanie mieszkańców Grodna, szczególnie w świetle wyburzanych zabytków i nienaukowego podejścia do konserwacji zabytkowych gmachów. Niestety, społeczność w obecnych czasach niewiele potrafi zdziałać w obronie unikatowych zabytków, których w takiej ilości i takiej rangi nie posiada żadne inne miasto na Białorusi ■

## Kronika wydarzeń

**W Mrągowie** w dn. 2 marca odbyło się spotkanie organizacyjne XIX Festiwalu Kultury Kresowej, w którym uczestniczyła wiceprezes ZPB Renata Dziemianczuk. Festiwal zagości w Mrągowie w dn. 9-11 sierpnia br.

**Grupa** rękodziałaczy ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB 3 marca uczestniczyła w Kiermaszu Kaziukowym w Białymstoku mając możliwość zaprezentowania swoich dzieł sztuki ludowej.

**Kolejne** posiedzenie Klubu Inteligencji Polskiej odbyło się 7 marca. Gościem spotkania był ks. Aleksander Szemet, który opowiedział o roli kobiety w społeczeństwie, rodzinie i życiu religijnym według nauki Kościoła. Omówiono także sprawy bieżące. Prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz złożył paniom życzenia z okazji Dnia Kobiet.

**Sybiraczka** Franciszka Błażewicz z Lidy w dn. 13 marca obchodziła setne urodziny. Tego dnia szanowna jubilatka przyjmowała życzenia od kolegów ze Stowarzyszenia Sybiraków z Grodna i Lidy oraz konsul RP w Grodnie Katarzyny Grzechnik.

**Zebrano** dwa duże worki korków, które 14 marca zostały przekazane do punktu na Wydział Geografii Uniwersytetu Warszawskiego. Później przekazano je do firmy, która płaci za korki. Otrzymane pieniądze przekazano na konto dwuletniego Mikołaja Janeczko na sfinansowanie protez kończyn górnych i dolnych.

**Związek** Polaków na Białorusi 14 marca przekazał na konto finałowe Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy kwotę 15 300 złotych, którą zebrano w oddziałach ZPB na Grodzieńszczyźnie.

**Zespół** «Odrodzenie» z Wasiliszek (rejon szczuczyński) 17 marca wystąpił z koncertem poświęconym pamięci Czesława Niemena, sławnego ziomka, w Sokółce na zaproszenie Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

**Wystawa** pt. «Ryby Silentio» Śnieżany Wicieckiej, członkini Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB, w dn. 21 marca została otwarta w Galerii Tyzenhauza w Grodnie.

**W czerwcu** odbędzie się kolejne Forum Oświaty, tym razem w Grodnie. Tematami do dyskusji będą: programy nauczania i podręczniki, doskonalenie warsztatu nauczycieli, motywacja uczniów do nauki języka ojczystego, działalność szkół społecznych.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

# Więzień obozu w Ostaszkowie

IRENA WALUŚ

**Najpierw przez dziesięciolecia męża poszukiwała Maria Litwinczuk. Brak jego nazwiska na listach wśród osób, które zginęły – dawał nadzieję. Dlatego nie wyjechała z rodziną do Polski. Czekała... Po śmierci Marii jej córka Janina Muryna kontynuowała poszukiwania ojca wierząc, że odnajdzie informację o jego losie.**

Mama Janiny Murynej, z domu Bućkun, pochodziła z Sejn, a ojciec Stanisław Litwinczuk – z Suwałk. Mieszkali w Białymstoku, gdzie ich córka Janina przyszła na świat i została ochrzczona w obecnej katedrze. Potem ojca skierowano do pracy w policji w Grodnie. Zamieszkali w swoim domu, który otrzymali po rodzinie ojca, przy ulicy Młynarskiej 58 naprzeciwko tartaku.

Janina nie pamięta ojca, miała wtedy dwa latka, gdy 1 września 1939 roku ojciec usłyszawszy rankiem syrenę, pożegnał się z żoną i poszedł na posterunek policji. Już nigdy nie wrócił...

Pierwszego września Niemcy rozpoczęli wojnę przeciwko Polsce, więc kiedy Stanisław Litwinczuk stawił się na policji, od razu otrzymał wezwanie do wojska, nie miał już czasu na pożegnanie z rodziną. Pierwsze niemieckie bomby spadły na Grodno w dn. 1 września 1939 roku, także na inne miejscowości, gdzie były obiekty wojskowe. Potem Niemcy już nie bombardowali, bo los Grodna i wschodnich kresów II Rzeczypospolitej został wcześniej przesądzony tajnym protokołem paktu Pibentropp-Mołotow. To była sowiecka strefa okupacji.



STANISŁAW LITWINCZUK (SIEDZI) Z KOLEGĄ

Pierwszą i zarazem ostatnią kartkę pocztową od Stanisława Litwinczuka rodzina otrzymała z Wilna; wysłał ją dn. 3 września 1939 roku. Pisał ze szpitala na Antokolu, gdzie oczekiwał na operację usunięcia kamienia z pęcherza moczowego, napisał też m.in., że nie zawiadomił jeszcze siostry o pobycie w szpitalu, dlatego nikt go nie odwiedza jak innych chorych. Więcej nigdy nie otrzymali żadnej



Stanisław Litwinczuk (pierwszy z lewej) wraz z kolegami policjantami. Na dole: jedyna kartka, którą zdołał wysłać do rodziny

informacji o ojcu, również od nikogo, kto by znał Litwinczuka w czasie wojny.

Rodzinie ciężko się żyło. Matka była krawcową i to im pomagało w przetrwaniu. Do szkoły po wojnie na ulicę Północną zimową porą Janina chodziła po kolei z bratem, mama uszyła dla nich burki, ale mieli tylko jedną parę kaloszy. I za pierwszych, i za drugich Sowietów, rodzinę Litwinczuków nachodzili NKWD-ziści. «Strach nas ogarniał, gdy słyszeliśmy późnym wieczorem mocne pukanie do drzwi» – wspomina Janina. Pamięta tych, po wojnie: przychodzili do ich domu zawsze we dwóch, matkę zabierali do jednego pokoju, a dzieci do drugiego, pytając, czy nie przychodzili jacyś wujkowie, a mamę – czy nie wrócił mąż.

Żyjąc w ciągłym strachu, matka zdecydowała się na ponowne wyjście za mąż za Jana Rakowskiego z pobliskich Baranowicz, którego rodzina znała od dawna. Ksiądz Orłowski, proboszcz parafii w Adamowiczach, nie udzielił im ślubu w związku z tym, że nie miała dokumentu o śmierci męża. Na wsi, a raczej na kolonii, żyło się spokojniej, przestali nachodzić ich ludzie z bezpieki. Dom na Młynarskiej przeszedł na własność miasta, zakwaterowano w nim dwie rodziny. Teraz, jak mówi pani Janina, ich domu nie można poznać, bo jedna rodzina tam mieszkająca zrobiła przebudowę budynku, natomiast



druga część pozostaje taka sama.

Janina bardzo wcześnie rozpoczęła pracować, jeszcze będąc dzieckiem w lecie pasała krowy gospodarzom, od czternastego roku życia przez ponad 40 lat pracowała w zakładach meblowych w Grodnie, które powstały na miejscu tartaku czyli obok ich domu rodzinnego.

Siedzimy z panią Janiną w jej mieszkaniu w Grodnie, pokazuje stare zdjęcia ojca, mamy, ślubne zdjęcie rodziców, ojca podczas służby wojskowej w Nowogródku, z kolegami policjantami, jej zdjęcie z mamą i nianią, z I komunii, z braciszkiem. «To moja pamięć o rodzicach, o tacie, którego nie pamiętam – mówi. – A stare dokumenty rodzinne struchlały z braku dostępu powietrza, bo mama przez dłuższy czas chowała je zakopane w ziemi w obawie przed NKWD». Wielu naszych rodaków w tamtych czasach robiło podobnie.

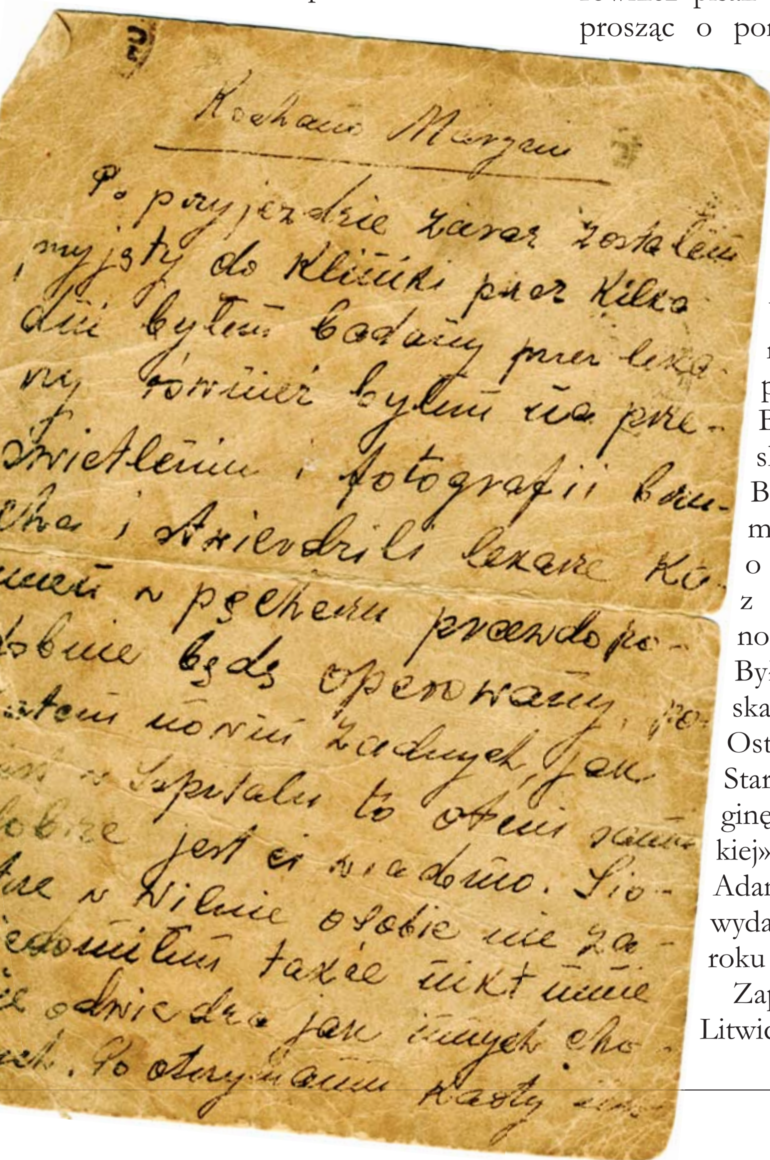


Przedszkole, prowadzone w Grodnie podczas wojny, do którego uczęszczała Janina

Ojca szukali przez Czerwony Krzyż, najpierw pisała matka, potem sama, ostatni raz pisała już wnuczka. Na początku lat 90. również pisali do polskich gazet, prosząc o pomoc w uzyskaniu informacji. Poszukiwania prowadziły w kierunku Katynia, ponieważ ojca nie było na listach poległych na froncie. W 2006 roku Janina Muryna przypadkowo poznała Bogdana Gargowskiego z Kuźnicy Białostockiej, który miał dużo książek o Katyniu. W jednej z książek odnaleziono nazwisko ojca. Była to «Lista Katyńska jeńców obozów Ostaszków, Kozielsk, Starobielsk, którzy zaginęli w Rosji Sowieckiej», opracowana przez Adama Moszyńskiego i wydana w Londynie w roku 1982.

Zapis o Stanisławie Litwiczuku znajduje się w drugiej części książki na liście jeńców z Ostaszkowa. Zapis jest następujący: Stanisław Litwinczuk – plutonowy pp. Gdzie i kiedy został wzięty do niewoli plutonowy pułku piechoty – nie wiadomo. Można przypuszczać, że w Wilnie, skąd został wysłany do obozu w Ostaszkowie, który był przeznaczony dla funkcjonariuszy policji, KOP i więziennictwa. Likwidacja obozu rozpoczęła się 4 kwietnia i trwała do 19 maja 1940 roku. Łącznie w Moskwie sporządzono 65 list śmierci, na których znalazły się nazwiska 6316 jeńców. Likwidacji uniknęło 127 osób, które trafiły do innych obozów. Ostatecznie obóz rozwiązano w lipcu 1940 roku. Jeńców z obozu ostaszkowskiego mordowano w celach więzienia w Obwodowym Urzędzie NKWD w Kalininie (obecnie Twer). Później ofiary wywieziono 30 km od Kalinina koło wsi Miednoje, gdzie zakopano w 25 mogiłach zbiorowych. Groby odkryto w 1991 r. Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje został uroczyście otwarty i poświęcony 2 września 2000 roku.

Janina chce kontynuować poszukiwania o losie ojca. Robi to także z myślą o swoich dzieciach i wnukach ■


Kochana Maryniu
Po przyjeździe zaraz zostałem
wzięty do kliniki przez kilka
dni byłem badany przez leka-
rzy, również byłem na prze-
świetleniu i fotografii brzu-
cha i stwierdzili lekarze ka-
mień w pęcherzu prawdopo-
dobnie będę operowany, [illegible]
[illegible] żadnych. Jak
w szpitalu to [illegible]
dobrze jest ci wiadomo. [illegible]
[illegible] w Wilnie o sobie nie za-
[illegible] także [illegible]
[illegible] jak innych cho-
[illegible] Pozdrawiam [illegible]

# Ku czci pozostałych na zawsze w obcej ziemi

Adam Czesław DOBROŃSKI

**Jadwiga i Mieczysław Woźniakowscy w 1934 roku zawarli związek małżeński i wkrótce wyjechali z Gór Świętokrzyskich do Puszczy Świsłockiej, do powiatu wołkowyskiego w województwie białostockim.**

Zachęcił ich do takiego wyboru kolega męża, plenipotent spadkobierców hr. Tyszkiewicza, starających się o odzyskanie dóbr skonfiskowanych przez władze carskie po powstaniu listopadowym i wojnie polsko-rosyjskiej 1831 roku. Woźniakowscy zamieszkali w leśniczówce Hrynki przy trakcie Białystok – Prużana, nad rzeką Świsłocz. Energicznie zabrali się do urządzania gospodarstwa rolnego, dorobili się licznego inwentarza, ładnie wyposażyli dom. Wkrótce na świat przyszli synowie, starszy Ryszard Wiesław i młodszy Artur Maciej. Po trzech latach pan Mieczysław awansował na stanowisko nadleśniczego i trzeba było się przeprowadzić w głąb puszczy, do Strugi położonej 18 km od Świsłoczy. «Puszcza urocza zimą, latem obfitowała w grzyby i jagody. Było też moc różnej zwierzyny. W odpowiedniej porze odbywały się polowania na rysie, dziki i różne ptactwo. Wiedliśmy szczęśliwe i beztroskie życie» (z pamiętnika Jadwigi Woźniakowskiej).

Ten bardzo pomyślny okres w życiu rodziny Woźniakowskich przerwała wojna. Klęski ponoszone przez armie polskie sprawiły, że spodziewano się nadejścia wojsk niemieckich. Tak się jednak nie stało, wróg przyszedł ze wschodu, po dwudniowych walkach (20-21 września 1939 r.) w Grodnie już bez przeszkód przemieściły się oddziały Armii Czerwonej, za nimi podążały formacje NKWD, wkrótce zaczęto tworzyć administrację sowiecką. To temat już dobrze znany, zamiast zapowiadanego przez politruków szczęścia zapanowały biedy, znakiem «dobrobytu» stały się nocne kolejki, a zapowiedzią «demokracji» wybory w ostatnich dniach października 1939 roku. Najgorzej, że nasiliły się aresztowania, szkalowano wszystko co polskie i boskie.



Bracia Woźniakowscy w Ugandzie (ok. roku 1945).
Fot. ze zbiorów rodziny Woźniakowskich

## Na Sybir

«Dziesiątego lutego 1940 roku zostaliśmy deportowani w głąb Rosji. Przy 40-stopniowym mrozie opuszczaliśmy swój dobytek i

przytulne mieszkanie udając się w nieznane. Podwodą z sąsiedniej wsi Michałki odstawiono nas do wsi Dobrowolna. Do tamtejszej szkoły zwożono ludzi z okolicznych wsi i lasów. Nie mieliśmy czasu na rozmyślanie, dokąd jedziemy. Zajęci byliśmy dziećmi, młodszy syn Artur zachorował na zapalenie płuc. 11 lutego o świcie kibitki dojeżdżały do stacji Świsłocz. Tam czekały na nas wagony…» (J. Woźniakowska). Z Baranowicz długi skład wagonów towarowych wyprawiono na wschód. Na większych stacjach pozwalano na pobranie wody i dawano po dwie łyżki gęstej kaszy na osobę. Z rodziną Woźniakowskich pojechał również kuzyn Marian Cybulski. Ofiarami tej pierwszej dużej wywózki stali się przede wszystkim leśnicy i osadnicy wojskowi. Pewnie NKWD obawiało się, że mogą oni uczestniczyć w tworzeniu oddziałów partyzanckich i pomagać osobom szukających schronienia, a osadników ukarano dodatkowo za udział w zwycięskiej wojnie 1920 roku.

Transport ze Świsłoczy zatrzymał się na dwudniowy postój w Czelabińsku, po czym kilka wagonów skierowano do miasta Karabasz, w rejonie którego znajdowało się 5 kopalni rudy miedzi i piec hutniczy do jej wytopu. Większość Polaków z wywózki lutowej 1940 roku skierowano do wyrębu tajgi, Woźniakowskim przypadła niewolnicza praca w przemyśle. Przywiezionych zakwaterowano w starych, drewnianych barakach. Powstał obóz pilnowany przez straże, w ciągu kilku miesięcy skupiono w nim 2 tysiące osób. Przymusowi robotnicy do miejsca pracy mieli 2 kilometry, latem dokuczał upał, zimą – mróz. Trzy razy w tygodniu politruk starał się przekonać nieszczęśników, jak troskliwa jest władza sowiecka, bo zapewnia aż 2 kg chleba na robotnika, a w Zachodniej Europie norma wynosi tylko 600 gram. Postępowało wycieńczenie organizmów, niekiedy tylko udało się dokupić trochę żywności, ale szybko ubyło rzeczy, które można było sprzedać osobom miejscowym. «Prawie wszystkie kobiety zostały bez zębów. Cmentarz pod górą rudnika powiększał się. Przybywało coraz więcej drewnianych krzyży». Czekano z utęsknieniem na listy i paczki ze stron rodzinnych, modlono się o łaskę przetrwania i powrotu. W nieszczęściu wspierano się wzajemnie, jednym z samoistnych liderów społeczności wygnańców okazał się senior Józef Kuczyński, inwalida wojenny z 1920 roku. On jednak jako pierwszy zmarł, został pochowany w pudle w obcej ziemi. Po wybuchu wojny z Niemcami w czerwcu 1941 roku czas pracy zwiększono do 12 godzin, częściej dochodziło do wypadków w kopalni, zmniejszono racje żywności.



Polskie osiedle w Ugandzie

## Gorzki smak wolności

Niespodziewanie 1 sierpnia «…przyszedł do nas naczelnik kopalni, Polak z pochodzenia, i oznajmił nam, że między rządem polskim i sowieckim została podpisana umowa, aby wspólnie bronić się przed napaścią Hitlera. Wyszło zarządzenie, że jesteśmy wolni». Wydano deportowanym dowody, zaczęły się wyjazdy do wojska. Jako jedni z pierwszych ruszyli na południe ZSRR świsłoczanie Marian Cybulski i Tadeusz Kuczyński, syn wspomnianego inwalidy. Kilka tygodni później ich śladem pojechali Woźniakowscy, reszta rodziny Kuczyńskich i Łukszowie z rodziny strażnika w Puszczy Świsłockiej. Droga przez mękę trwała długo i obfitowała w bolesne straty, a wiodła przez Orenburg, Samarkandę, Taszkient, Bucharę. Woźniakowscy zmuszeni byli podjąć pracę w kołchozie w rejonie pustyni Kara-Kum, potem dopłynęli barkami do portu Forab, gdzie Artur zachorował na tyfus brzuszny. Kolejny kołchoz wydawał się być kresem żywota, zapłatę za harówkę stanowiło jedynie 400 gram jęczmienia dziennie na osobę. Stąd dopiero mężczyzn wezwano do wojska, dzieci powieziono do sierocińca w Samarkandzie, a kobiety nadal cierpiały w kołchozie, teraz w dodatku osamotnione.

I nagle cudownie zjawił się Mieczysław Woźniakowski wysłany z wojska po rodzinę. Najpierw odnalazł żonę, następnie rodzice zdołali dotrzeć do synów, a przy okazji jeszcze zabrali dzieci państwa Sadowskich. Dojechali do miasta Kermine, czyli w tłumaczeniu z języka uzbeckiego – do krainy śmierci. Tu czekali na opuszczenie ZSRR. Pani Jadwidze skradziono dowód, chorowała na malarię i żółtaczkę, u kresu wytrzymałości byli i dwaj synowie. Koniec koń-

ców udało się wszystkim dostać na statek, dopłynąć w tłumie rodaków do Persji.

## Przygoda afrykańska

Następny rejs był dużo dłuższy, ale w zadawalających warunkach. Po 8 dniach kiwania na oceanie statek dopłynął do Mombasy, stąd Jadwiga Woźniakowska z Ryszardem i Arturem pojechali do wioski Koja nad jeziorem Wiktoria (obecnie Uganda). Tam trafiła z mamą i Karolina Mariampolska, późniejsza żona Ryszarda Kaczorowskiego. Powstało osiedle polskie, choć pozostające na budżecie i pod przyjaznym nadzorem angielskim. Zbudowano domy mieszkalne, budynki szkolne i szpitalne, kaplicę z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz urządzono świetlice, punkty usługowe i sklepy, magazyny. Atrakcją było jezioro, oficjalnie jednak obowiązywał zakaz kąpieli ze względu na krokodyle. Najbardziej chyba cieszyło harcerstwo, czekano na listy od walczących w wojsku i na dobre wieści ze świata. Pani Jadwiga zasiliła kadrę nauczycielską, synowie dołączyli do braci uczniowskiej.

Niestety, wieści z daleka było coraz gorsze, dowiedziano się o zdradzie aliantów, tragedii Powstania Warszawskiego i zmianach granic Polski. Koniec wojny cieszył, bo mogli wrócić mężowie, ojcowie i bracia. Ale gdzie wrócić? To pytanie dręczyło również deportowanych z Grodzieńszczyzny. W 1947 roku zaczęto wyjazd z osiedli afrykańskich dzieci polskich do Anglii. Jadwiga Woźniakowska spotkała się niespodziewanie z mężem w Suezie. Po długich naradach zdecydowali się na powrót do Polski pojałtańskiej, wybór padł na Częstochowę. «Życie zaczęliśmy od początku w niełatwych warunkach bytowych. Szykanowani i represjonowani zdążaliśmy do celu. Pracowaliśmy, aby wychować i wykształcić synów. Z pomocą Bożą spełniliśmy swój cel». Ryszard i Artur też mieli kłopoty z zaadaptowaniem się w nowych warunkach, we wspomnieniach często powracali do lat spędzonych w Puszczy Świsłockiej, w Karabaszu i Afryce. W środowiskach polskich emigrantów okresu II wojny światowej szybciej na Zachodzie, a z dużym opóźnieniem w PRL powstały stowarzyszenia dzieci przebywających po wyjściu z ZSRR w Indiach («Indianie»), Afryce («Afrykanie»), Meksyku, Australii i Nowej Zelandii. Spotykano się, zbierano zdjęcia i relacje, wydano książki.

W końcu października 2012 roku po raz kolejny panowie Woźniakowscy wyprawili się do Ugandy. Powód był wyjątkowy, bo udało się odrestaurować cmentarz przy dawnym osiedlu Koja. Odbyła się piękna uroczystość z udziałem persons oficjalnych (dwaj ministrowie z Polski, ambasador i konsul, notable miejscowi), kilkunastu byłych «Afrykanów» (z Polski, Australii, Kanady) i licznych członków ich



POLSKI CMENTARZ W KOJI
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY WOŹNIAKOWSKICH

Adam C. DOBROŃSKI




UROCZYSTOŚĆ NA JUŻ ODNOWIONYM CMENTARZU. PAŹDZIERNIK 2012 R.

rodzin. Wyróżniała się grupa studentów z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, którzy od kilku lat pracowali bardzo ofiarnie przy dokumentowaniu losu polskich Sybiraków, poszukaniu pamiątek również w Afryce. Duszą całego przedsięwzięcia był ks. Ryszard Jóźwiak, kierujący misją salezjańską w Namungongo koło Kampali, stolicy państwa ugandyjskiego. Odbyliśmy tam sesję naukową «Polscy Sybiracy w Afryce w latach 1942-1952», było serdecznie, momentami sentymentalnie, oczywiście i gorąco, bo to strefa podrównikowa. Wyjechaliśmy (miałem przyjemność dołączyć z referatem do przezacnego grona) z pomysłem, który się już materializuje. W afrykańskich warunkach w ciągu roku nowy cmentarz porosną chaszcze, a wkrótce i drzewa. Postanowiono zatem zebrać fundusz, by wybudować w pobliskiej wiosce ośrodek zdrowia i dzięki temu zyskać sojuszników do prac pielęgnacyjnych na cmentarzu. Dotychczas na koncie budowy zebrano już ok. 20 tys. dolarów.


Adam C. Dobroński

Uczestnicy uroczystości w Ugandzie. Listopad 2012 r.

## Jedyny taki pomnik

Artur Woźniakowski ma kserokopie raportów NKWD o wywózkach w lutym 1940 roku. Okazuje się, że z «zachodnich terenów Białorusi» przywieziono do Karabaszu 324 rodziny (1707 osób) «specpieriesieleńców». Do stycznia 1941 r. urodziło się w miejscu przymusowego pobytu 20 dzieci, zmarły zaś 73 osoby. Enkawudziści meldowali o oporze przesiedleńców («chuligaństwo», «bumelanctwo», ucieczki) i zastosowanych karach administracyjnych oraz więzieniach. Z irytacją jeden z funkcjonariuszy zanotował: «Do dzisiejszych czasów wśród «specprzesiedleńców» istnieje wiara w to, że oni szybko wrócą do ojczyzny».

Wśród przyjaciół pana Artura znajduje się i wspomniany już Edward Kuczyński. On i jego rodzina także nie powrócili do Świsłoczy, wyjechali po wojnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. «Moja mama, moja starsza siostra i mój brat pracowali w kopalni. Mój ojciec miał lepiej, pracował jako strażnik nocny. Ja miałem wówczas 13 lat, chodziłem do szkoły i byłem odpowiedzialny za żywność dla rodziny» (E. Kuczyński). Celem nadrzędnym było przeżyć i powrócić. Śmierć oznaczała przegraną, choć czasem i uwolnienie od nadmiaru cierpień.

W 1996 roku Artur Woźniakowski dotarł po raz pierwszy do Karabaszu. Zmieniło się tam wiele, po hutach pozostały przerażające zniszczenia środowiska. Dwa lata później pan Artur powtórzył wyczyn, nawiązał znajomości i powziął niezwykle ambitny zamysł. W 2003 roku zameldował się w Karabaszu po raz trzeci, ale tym razem w towarzystwie 80-letniego Edwarda Kuczyńskiego. Zaczęli finalizować ideę pomnika ku czci tych, co zastali na zawsze pod Złotą Górą, w tym i ojca pana Edwarda. Władze miejscowe doceniły dolary przywiezione z USA, znaleźli się także na miejscu bezinteresowni sojusznicy, w tym I. Tumanowa, dziennikarka «Robotnika Karabaskiego». Efekt przeszedł oczekiwania, w roku następnym odbyła się niezwykła uroczystość, na którą mimo zimna przyszły tłumy mieszkańców. Przemówił i Artur Woźniakowski, podziękował za jedyny chyba taki pomnik w całej Rosji, przecięto najpierw czerwoną wstęgę, potem zdjęto biało-czerwoną, a monument poświęcili proboszcz miejscowej parafii prawosławnej oraz bawiący gościnnie ks. Wilhelm. Nazajutrz ukazał się artykuł opatrzony tytułem: «Trzeba żyć – trzeba pamiętać». Dziennikarz mocno zaakcentował pomoc mieszkańców udzielaną Polakom w czasie wojny i przy budowie pomnika. Brzmi to nieco sielankowo, ale prawdą jest, że polscy Sybiracy potrafili odróżnić funkcjonariuszy sowieckich (państwa i partii) od ludzi, którzy też cierpieli z powodu stalinizmu. Byli i są wdzięczni za wszelką pomoc w dramatycznej walce o przetrwanie.

O przeżyciach i dokonaniach Artura Woźniakowskiego, jego brata Ryszarda i osób go wspierających można byłoby napisać książkę. A wszystko zaczęło się w rejonie Świsłoczy ■



OBRAZ «ŚMIERĆ POWSTAŃCA»

# Niedokończona historia obrazu

IRENA WALUŚ

**Na Spotkanie Czwartkowe, poświęcone 150. rocznicy powstania styczniowego, historyk sztuki Lubow Zoryna przyniosła obraz, który można zatytułować jako «Śmierć powstańca». Później ten obraz był eksponowany na wystawie poświęconej powstaniu w galerii «Kryga» w Grodnie oraz na wystawie w sali ZPB. Data powstania obrazu, która widnieje na obrazie, to rok 1934.**

Na obrazie jest przedstawiony tragiczny moment śmierci powstańca. Odbywa się to wczesną wiosną, na polu jeszcze pozostaje trochę śniegu, na drodze są kałuże, niebo jest zaciągnięte szarymi chmurami. Na pierwszym planie widzimy powóz na parę koni, wypełniony bronią i wojskowym wyposażeniem. Jeden z wygłodzonych koni już padł, inny również wychudzony ledwo trzyma się na nogach. Powstaniec, szlachcic z czerwoną apaszką, widocznie nie potrafił podnieść konia i upadł na drogę twarzą do nieba.

– Wydawać by się mogło, że przed nami obraz klęski powstania – mówi historyk sztuki. – Jednak to nie historia o klęsce, a o duchowym zwycięstwie wolnego człowieka nad zaborcą. Bohater do końca pozostał wierny swoim ideałom, nie poddał się, nie zdradził przyjaciół. Jego wybór – umrzeć będąc wolnym człowiekiem. To prawdziwy zwycięzca. Artysta wybrał celowo nie moment zwycięstwa i ogólnego optymizmu powstańców, a pokazał niezłomny duch człowieka, podążającego do Boga.

Obraz ma niezwykłą historię, jak na razie niedokończoną. Dzieło malarskie pochodzi z pewnego domu grodzieńskiego, który znajdował się przy obecnej ulicy Socjalistycznej 56. W okresie międzywojennym obecna ulica Socjalistyczna składała się z kilku ulic. Sprawdzam przedwojenne nazwy na mapie wydanej w 1937 roku. Pierwszy odcinek od ulicy Elizy Orzeszkowej do ul. Napoleona (obecnie Karbyszewa) to ul. Bośniacka, potem była ul. Witoldowa do ul. Bonifraterskiej (obecnie Swierdłowa). Dom właścicieli obrazu stał prawdopodobnie przy ul. Witoldowej po lewej stronie jeżeli idziemy w stronę kościoła Bernardyńskiego. W domu było kilka mieszkań, nowi gospodarze mieszkali pod siódemką. Jak powiedziała Zoryna, w 1923 roku urząd miasta w Grod-



TRAGICZNY MOMENT ŚMIERCI POWSTAŃCA



KIBITKA BOHATERA

nie przeprowadził inwentaryzację całego zasobu mieszkalnego. Znając dokładny przedwojenny adres, można znaleźć informację o tym domu w Państwowym Archiwum Obwodu Grodzieńskiego.

Kim byli właściciele obrazu, którzy mieszkali w tym domu, na razie nie wiadomo. Można domniemywać, że była to polska rodzina patriotyczna. W 1933 roku w II Rzeczypospolitej obchodzono 70. rocznicę powstania styczniowego, także obraz powstawał podczas obchodów jubileuszowych. Idąc tym tropem, można postawić dwie tezy. Być może w rodzinie ktoś zginął podczas powstania, uczestnik powstania mógł oczywiście być jeszcze wśród żywych, bo dzieło sztuki nie zawsze powstaje po to, by przekazać historię z życia wziętą. Być może rodzina otrzymała ten obraz w darze, a być może sami zamówili u malarza obraz o tematyce powstaniowej.

Co się stało z właścicielami podczas wojny – nie wiadomo. Po nich pozostały wszystkie meble i rzeczy, także obraz, jakby opuścili miejsce swego zamieszkania czasowo. Ich mieszkanie przydzielono rodzinie przybyłych ze Związku Sowieckiego urzędników, którzy mieszkali w tym domu do jego wyburzenia w roku 1964. Wyjeżdżając do nowego mieszkania wzięli ze sobą obraz.

Rozmawiając z Lubą zadaliśmy sobie pytanie, dlaczego nowi właściciele, powiedzmy, nie pozbyli się obrazu. Zwykle w domu chcemy mieć dzieło sztuki, które dostarcza nam pozytywnych emocji i doznań estetycznych. W przypadku prawdziwych właścicieli – obraz na pewno był związany z historią rodzinną, także z wartościami, które były dla nich istotne. Dla obcych ludzi obraz jest za smutny, by go codziennie oglądać. A jednak coś sprawiało, że ciągle pozostawał u nich. Duży obraz w bogatej ramie musiał robić wrażenie na przybyszach z kraju dyktatury proletariatu. Być może czekali, że kiedyś wrócą właściciele, a może z uczucia wdzięczności za to, że korzystali z ich rzeczy w trudnych czasach powojennych...

Kim był malarz, na razie nie wiadomo, z podpisu na obrazie można odczytać jego nazwisko jako Ziutla, być może to nie całe nazwisko. Lubow Zoryna sprawdziła – malarza o podobnym nazwisku w Grodnie nie było. Także poszukiwania w innych źródłach na razie nie dały żadnych wyników.

Czy kiedyś dowiemy się więcej o obrazie, artyście i o ludziach, do których ten obraz należał? Co z nimi się stało? Dwadzieścia lat temu o wiele łatwiej byłoby poszukać informacji u świadków wydarzeń. Jednak nie tracę nadziei, że historia obrazu zostanie uzupełniona, a dzieło malarskie z pewnego domu grodzieńskiego wzbogaci zbiory jednego z muzeów. Życie pisze różne najbardziej nieprawdopodobne scenariusze – może odnajdą się właściciele obrazu.■



Zdjęcie weselne z pracowni fotograficznej «Venus». Lata 20. XX w.

# Od fotografii studyjnej do «filmówki»

Andrej Waszkiewicz

**W poprzednim numerze «Magazynu Polskiego» opowiedziałem o początkach fotografii grodzieńskiej i jej pierwszych mistrzach. Jakby to się nie wydawało dziwne, ale przełomowym momentem w dziejach fotografii grodzieńskiej stał się początek I wojny światowej. Pod koniec lata 1915 roku do Grodna wkroczyły wojska Cesarstwa Niemieckiego, żołnierze niemieccy z prawdziwym zdziwieniem oglądali biedne domki miejscowych chłopów i tradycyjne ubiory Żydów grodzieńskich.**

Wielu oficerów wojsk niemieckich miało ze sobą aparaty fotograficzne w celu zachowania obrazów swoich czynów wojennych dla potomków. Fotografowali dosłownie wszystko, czasem robiąc dla miejscowych fotografów dość dziwne zamówienia. Bardzo często można spotkać zdjęcia z czasów I wojny światowej, na których jest jakiś z grodzieńskich domów, oznaczony krzyżykiem. To żołnierze niemieccy zamawiali któremuś z fotografów grodzieńskich zdjęcia budynków, w których mieszkali, by potem wysłać takie «pocztówki» do Niemiec. Dużo fotografii pozostało również z różnych imprez z udziałem wyższych władz niemieckich. Grodzieński fotograf Mikołaj Rubinsztejn pozostawił dla nas obszerne sprawozdanie fotograficzne z wizyty do Grodna cesarza Niemiec Wilhelma II w lipcu 1916






**Portrety kobiece, wykonane w grodzieńskich salonach fotograficznych**

roku. Ta tradycja zachowała się i w latach międzywojennych, kiedy fotografowie grodzieńscy robili zdjęcia prezydentów II Rzeczypospolitej i Marszałka Józefa Piłsudskiego, którzy niejednokrotnie bywali w grodzie nadniemeńskim w tamtych latach.

W czasach II Rzeczypospolitej w Grodnie pracowali zarówno starzy mistrzowie z czasów zaboru rosyjskiego, jak i młodzi specjaliści. Większość salonów fotograficznych miała swe nazwy od nazwisk właścicieli, ale niektóre wyróżniały się oryginalnymi nazwami. Przy ulicy Elizy Orzeszkowej funkcjonowała pracownia fotograficzna «Moderne» Stanisława Romaszkiewicza, przy ulicy Dominikańskiej mieścił się salon fotograficzny «Venus», do J. Bachmińskiego należał zakład fotograficzny pod nazwą «Orion» przy ulicy Brygidzkiej. Po salonie o tajemniczej nazwie «Van-Dyck» pozostało tylko kilka zdjęć.

Wśród fotografów okresu międzywojennego popularnością się cieszył Dominik Anieryk, który miał salon fotograficzny przy ulicy Skarbowej 10, a później przy ulicy Brygidzkiej. Znany jest z portretów duchowieństwa katolickiego Grodna, najwięcej właśnie takich zdjęć zostało po nim. Od roku 1917 czynny był w Grodnie salon fotograficzny Izraela Chomuła przy ulicy Dominikańskiej, kolorowy szyld którego wspominają starsi grodnianie. Zakład fotograficzny najczęściej składał się z trzech pokoi: w pierwszym mistrz przyjmował zamówienia, w następnym były robione klientom fotografie, w trzecim przy specjalnym naświetleniu opracowywano zdjęcia. Fotografie w czasie międzywojennym już nie naklejano na karton, były one o wiele tańsze niż na początku XX wieku, ale i niszczyły się łatwiej.

Nowym etapem w rozwoju fotografii w międzywojennym Grodnie stało wyjście mistrzów fotografii na ulice miasta. Nowymi kamerami fotograficznymi można już było wykonywać zdjęcia bez specjalnego oświetlenia, co dawało możliwość fotografom wyruszyć w poszukiwaniu klientów poza progi swoich salonów. Wyglądało to mniej więcej tak: w Grodnie najczęściej na rogu ulicy Dominikańskiej (obecnie Sowieckiej) i Orzeszkowej stał fotograf, który robił zdjęcia idących mieszczan. Potem pokazywał fotografowanej osobie maleńką fotografię i zapraszał ją do przejścia do salonu, by już za pieniądze zrobić większy odbitek. Takie malusieńkie zdjęcia były nazywane «filmówkami», od



PODCZAS WIZYTY PREZYDENTA POLSKI IGNACEGO MOŚCICKIEGO W GRODNIE. FOT. JEDNEGO Z FOTOGRAFÓW GRODZIEŃSKICH

podobnej do filmowej taśmy, na której robiono negatywy. Mianowicie dlatego tak dużo pozostało zdjęć starego Grodna z idącymi ulicą ludźmi. Akurat w latach międzywojennych zdjęcia poza salonem fotograficznym na otwartym powietrzu stały się częścią codziennego życia grodnian.

Fotografia w latach 60-ych XIX w. – 30-ych XX w. była ważnym zjawiskiem w życiu mieszczan. Sprzyjała ona demokratyzacji życia mieszkańców miasta, ponieważ już nie tylko ludzie majętni, ale praktycznie każdy mógł mieć własny portret fotograficzny. Taki sam efekt miało i fotografowanie w plenerze, chociaż tę strefę życia władze za czasów Imperium Rosyjskiego długo starali się kontrolować.

Zawód fotografa w tamtych czasach należał do unikatowych. Od początku mistrzami fotografii byli głównie Żydzi. Jeśli fotograf był chrześcijaninem, to najczęściej był to szlachcic bądź emerytowany oficer.




ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY IZRAELA CHOMUŁA PRZY ULICY DOMINIKAŃSKIEJ, BUDYNEK ZACHOWAŁ SIĘ DO DZIŚ. LATA 30. XX W.

Większość fotografów grodzieńskich nie przeżyła II wojny światowej. Wszyscy zginęli w getcie czy zostali wywiezieni do obozu zagłady w Auschwitz. Prawie nic nie wiemy o ich życiorysach... Ale to oni pozostawili dla nas bezcenny skarb – tysiące zdjęć naszego cudownego miasta i jego mieszkańców, dających nam możliwość zajrzeć do cudownego zwierciadła przeszłości ■

# Wołczyn

DYMITR ZAGACKI

**Znany jest przede wszystkim jako miejsce, gdzie przyszedł na świat król Stanisław August Poniatowski. Znajduje się na północnym zachodzie Polesia, gdzieś w 10 kilometrach od stacji kolejowej Wysokie Litewskie. W dobie Internetu można odbyć podróż wirtualną do Wołczyna, która się przyda przed podróżą rzeczywistą.**

Jak podaje Anatol Fiedoruk, badacz dziejów dworów poleskich, pierwszym właścicielem Wołczyna był Jan Sołtan (zm. w 1494 r.), działacz religijny i polityczny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jeden z jego spadkobierców, Jarosław Sołtan, starosta ostryński, ufundował w Wołczynie w 1586 roku cerkiew. Warto także zaznaczyć, że za czasów Jarosława Sołtana Wołczyn otrzymał status miasteczka. Od 1612 roku miejscowość należała do rodu Gosiewskich, którzy zbudowali drewniany kościół, później zaś – do Sapiehów.



KOŚCIÓŁ ŚW. TRÓJCY FUNDACJI S. PONIATOWSKIEGO. 1938 R.
FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

Na początku XVIII wieku Wołczyn składał się z kilku folwarków. Dobra te nabył od hetmana Sapiehy feldmarszałek saski Jakub Flemming. Od córki Flemminga Wołczyn przeszedł w posagu do Czartoryskich, a od nich w 1720 roku, wraz z ręką księżny Konstancji do podskarbiego wielkiego litewskiego Stanisława Poniatowskiego, który te posiadłości znakomicie zagospodarował: powiększył ilość folwarków aż do osiemnastu, zbudował na rzekach Pulwa i Leśna siedem młynów, został fundatorem wspaniałego kościoła Świętej Trójcy. Jednak już na początku lat 40. XVIII wieku dobra wołczyńskie wykupił kanclerz Michał Czartoryski i wzniósł tu okazałą drewnianą rezydencję. W 1828 roku Wołczyn wyszedł ostatecznie z rąk Czartoryskich i stopniowo tracił swoją dawną wspaniałość, często zmieniając właścicieli.

Autorzy wydanego pod koniec XIX wieku «Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich» w części poświęconej Wołczynowi poda-

ją: «Miasteczko ma 102 domy (5 murowanych), 804 mieszkańców, przeważnie Żydów, 2 cerkwie parafialne, dom modlitwy żydowski (...). Ludność chrześcijańska trudni się rolnictwem, Żydzi zaś drobnym handlem i krawiectwem».

Jednak w okresie I wojny światowej Wołczyn uległ wyludnieniu. Podczas spisu powszechnego w 1921 roku odnotowano już tylko 190 mieszkańców, spośród których 180 zadeklarowało żydowskie pochodzenie.

Mimo upadku z powodu wojny, w latach międzywojennych informacja o Wołczynie była zamieszczana prawie w każdym przewodniku po Polesiu. Na przykład dr Michał Marczak tak oto opisywał miejscowość: «Na południe od Wysokiego Litewskiego rozłożyła się nad rzeką Pulwą niewielka obecnie osada, niegdyś miasteczko Wołczyn. Mieści się tu: urząd gminny i pocztowo telegraficzny, posterunek policji państwowej i felczer. W braku hotelu można bez trudności zanocować w prywatnym domu za małym wynagrodzeniem. Ciepły posiłek dostanie się w piwiarni, ewentualnie u Osickiego, urzędnika gminy».

Co wabiło podróżników w «senną» i trudnodostępną mieścinę? Przede wszystkim piękna barokowa świątynia pw. Świętej Trójcy. Ma ona kształt rotundy z kopułą, z której światło pięknie oświeca wnętrze kościoła. Zbudowano ją w 1733 roku na wzór rzymskiego kościoła Marie Maggiore za środki Stanisława Poniatowskiego. Po klęsce powstania styczniowego, w roku 1866 kościół został oddany prawosławnym i powrócił do katolików dopiero w roku 1918. Ksiądz proboszcz mieszkał w pobliskich Szczytnikach, więc w niezamieszkałej plebanii mogła sobie znaleźć przytułek niewielka grupa turystów.



Król Stanisław August Poniatowski




Dzieje Wołczyna były związane ze znanymi postaciami. Tak, około 1620 roku w Wołczynie urodził się hetman polny litewski Wincenty Korwin Gosiewski. W 1764 roku przyszedł na świat malarz Zygmunt Vogel, który był synem kuchmistrza księcia Michała Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego. Będąc jeszcze dzieckiem stracił ojca, zaś Czartoryscy zatroszczyli się o jego los. Pomogli mu w naukach, dali mieszkanie w Warszawie, a potem zaprotegowali swoim licznym krewnym. W 1787 roku młodym rysownikiem zainteresował się król Stanisław August Poniatowski, odwiedził go i obiecał mu wsparcie finansowe na naukę języków obcych i osobistą protekcję. Później król, który odwiedził wówczas Ziemię Krakowską, po powrocie polecił Voglowi udać się do «Krzeszowic, Tęczyna, Alwerni, Lipowca, Olkusza, Rabsztyna, Pieskowej Skały...» w celu zrobienia szkiców tych miejsc i zebrania

wiadomości historycznych. Z tej i innych podróży powstał album zawierający 63 akwarele i rysunki. W następnych latach Vogel wiele podróżował po Polsce, malując widoki zamków, miast i posiadłości.

Jednak Wołczyn jest znany przede wszystkim dlatego, że mianowicie tutaj w 1732 roku w rodzinie Stanisława Poniatowskiego i Konstancji z Czartoryskich urodził się i został ochrzczony w kościele Świętej Trójcy ostatni król Rzeczypospolitej Stanisław August Poniatowski. W aktach parafialnych przez długi czas przechowywano metrykę chrztu króla. Michał Marczak w swych notatkach zapisał: «Słysząc w Wołczynie szczegół o miejscu urodzenia ostatniego, turysta rozgląda się za budowlą, związaną z tym faktem. Nie znajdzie jej za wyjątkiem miejsca, w którym stał niegdyś dwupiętrowy dwór murowany, w którym Stanisław August ujrzał światło dzienne; dwór ten istniał jeszcze w roku 1894».

Wołczyn miał być także ostatnim przytułkiem Poniatowskiego, który zmarł na wygnaniu w Petersburgu, trzy lata po abdykacji. Pochowano go tam w kościele świętej Katarzyny, gdzie spoczywał do 1938 roku. Władze ZSRR postanowiły zburzyć świątynię, trumnę ze zwłokami Stanisława Augusta przekazano Polsce. Tak rozpoczął się tragiczny epilog historii ostatniego króla Polski.

Kiedy po 140 latach spoczynku w petersburskim kościele ciało Stanisława Augusta miało zostać przewiezione do Polski, powstał problem, gdzie ma spocząć. Prezydent Ignacy Mościcki polecił premierowi Felicjanowi Sławoj-Składkowskiemu wybrać miejsce powtórnego pochówku króla. Ostatecznie postanowiono, że będzie to kościół, w którym przyszły władca został ochrzczony – świątynia w Wołczynie. Przeniesienie prochów odbyło się w największej tajemni-



Wincenty Korwin Gosiewski



Dymitr ZAGACKI

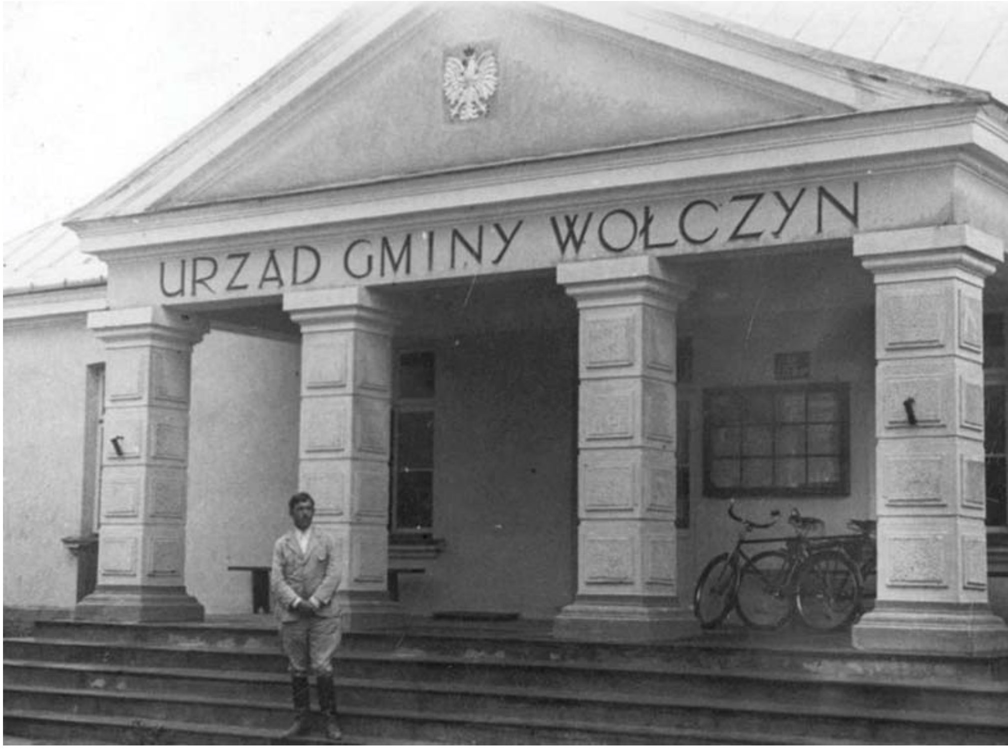
Katolicki cmentarz w Wołczynie

cy. Trumna przyjechała pociągiem, w wagonie towarowym z napisem «bagaż zwykły», po czym stała na stacji granicznej Stołpce przez trzy dni. 14 lipca dotarła wreszcie do Wołczyna. Kiedy okazało się, że nie mieści się w krypcie, postanowiono złożyć w dwóch urnach jedynie serce i wnętrzności króla, zaś trumnę obwiązano sznurem i zostawiono w kościelnej niszy. W pomieszczeniu, gdzie złożono prochy, zamontowano sztaby, skobel i kłódkę, potężne drzwi i kraty w oknie. Wszystko opieczętowano. Klucze od pomieszczenia otrzymali: miejscowy proboszcz, urzędnik wojewódzki z Brześcia oraz z MSZ w Warszawie.

Ale i w Wołczynie zwłoki króla nie zaznały spokoju. W 1944 roku kościół został splądrowany przez żołnierzy Armii Czerwonej. Po wojnie Wołczyn znalazł się na terytorium Białoruskiej SRR. Dalszy etap unicestwienia nastąpił w 1979 roku, kiedy w kościele, zamienionym na magazyn nawozów sztucznych, zawalił się strop. Do kościoła wtargnęli wówczas miejscowi poszukiwacze rzekomych skarbów. Bogatą ołowianą trumnę pocięto palnikami, a kości wyrzucono na posadzkę. Dwie urny, zawierające serce i wnętrzności króla zostały zrabowane.

W 1987 roku krajoznawcy Aleksander Milinkiewicz i Włodzimierz Kisły oraz historyk Michaś Tkaczow uprzątnęli to, co pozostało w niszy, gdzie spoczywały zwłoki króla. Odnaleźli resztki trumny, strzępy stroju oraz szczątki kości. Pod koniec 1988 roku przywieziono niewielką skrzynkę ze szczątkami króla na Zamek Królewski w Warszawie. 14 lutego 1995 roku szczątki ostatniego króla Polski spoczęły w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie, w której go w roku 1764 koronowano...

Jednak wśród miejscowej ludności można usłyszeć historię o tym, że po splądrowaniu grobu króla wyrzucone kości zostały zebrane i pochowane w nieznanym miejscu przez dawnego stróża gminy, człowieka bardzo pobożnego. Zgodnie z tą wersją, król Stanisław August do tej pory spoczywa w ziemi wołczyńskiej. Ile w tym jest prawdy, a ile miejscowej legendy...




Urząd gminny w Wołczynie. 1938 r.
Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Odwiedziłem Wołczyn w ostatnich dniach jesieni zeszłego roku. Trafić tam bez własnego auta dość problematycznie, mimo że Wołczyn jest chętnie odwiedzany przez miłośników historii.

Dzisiaj o miasteczkowej przeszłości Wołczyna świadczy układ przestrzenny z rynkiem, przy którym wznosi się drewniana cerkiew Św. Mikołaja. Z okresu międzywojennego zachowały się budynki urzędów gminnego i pocztowego. W Wołczynie znajduje się także stary cmentarz katolicki, gdzie zachowały się nagrobki okolicznych polskich ziemian.

Będąc w małej ojczyźnie Stanisława Augusta Poniatowskiego, warto zobaczyć kościół Św. Trójcy, gdzie obecnie trwają prace renowacyjne. Kościół jest świątynią o kompozycji centralnej, wzniesioną na planie kwadratu ze ściętymi narożami. Elewacje wieńczą łukowe naczółki, na których stały niegdyś figury czterech Ewangelistów. Okna zamknięte półkoliście, okrągłe i owalne, w bogatej oprawie. Ściany dekorują pary pilastrów oraz rozbudowane gzymsy. Wejście wiedzie przez niewielki przedsionek dobudowany po 1876 roku.

We wnętrzu kościoła jego naroża zajmują cztery obudowane klatki schodowe, co tworzy plan krzyża greckiego. W bogatym rokokowym wystroju wnętrza wykorzystano pilastry, festony, girlandy, uskrzydlone główki anielskie, kartusze i gzymsy z ornamentyką roślinną. Pod jednym z naroży kościoła znajduje się krypta, w której została złożona trumna ze szczątkami króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zrujnowaną w powojennych latach świątynię w 2007 roku przejęła diecezja pińska ■

# Pocztówki z kresów przedwojennej Polski

**To nowa pozycja PWN. Przywróci wspomnienia z okresu, kiedy w granicach Polski znajdowały się takie województwa jak wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, stanisławowskie.**

Autor książki, Piotr Jacek Jamski, zajmujący się zbieraniem i opracowywaniem materiałów ikonograficznych wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej, trafił na listy i pocztówki, wysyłane przez inżyniera oddelegowanego na wschodnie rubieże, w celu nadzorowania prac przy usprawnieniu funkcjonowania sieci torów kolejowych. Od roku 1932 wysyłał z podróży swej kilkunastoletniej córeczce krótkie liściki z dołączonymi do nich pocztówkami, obrazującymi opisywane miejsca. To swego rodzaju reportaże, historyczne miniaturki.

Oczami autora listów, który sam siebie nazywa «kolekcjonerem granicznych punktów Ojczyzny naszej», oglądać można dawne kresy ■

# Polonistyka za granicą

**Podlaski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Białymstoku wydał wybór tekstów pokonferencyjnych «Polonistyka za granicą: Tradycje i perspektywy».**

– To głosy w dyskusji nad kondycją studiów polonistycznych zorganizowanych w ośrodkach – Białorusi, Litwie, Ukrainie, Rosji i Łotwie oraz szeroko rozumianej edukacji polonistycznej związanej z tymi ośrodkami – napisała we wstępie Anna Ketlińska, pod redakcją której ukazała się książka.

Studia polonistyczne powstały w krajach byłego ZSRR przeważnie na początku lat 90., w Grodnie – w 1989 roku. Były wynikiem otwarcia nowych państw na potrzeby czasu, obywateli i polskiej mniejszości narodowej. Na początku cieszyły się dużym zainteresowaniem, obecnie przeżywają kryzys, jak i cała edukacja filologiczna. Dziś nauka języka polskiego łączy się z nauką innego języka obcego, bardzo ograniczając poznanie literatury i kultury Polski na rzecz rozbudowanych lektoratów językowych.

Artykuły naukowców z różnych krajów oraz Polski ilustrują obecny stan rzeczy na polonistykach ■

# Arystokracja – polskie rody

**Autor Marcin K. Schirmer podejmuje próbę przedstawienia procesu kształtowania się polskiej arystokracji oraz jej wkładu w historię Polski. Część pierwsza opisuje dzieje arystokracji od średniowiecza, przez okres nowożytny i czas rozbiorów, aż do współczesności.**

W drugiej prezentowane są portrety niektórych rodzin arystokratycznych, to wybrane aspekty zarówno z historii poszczególnych rodów, jak i w opisach ich przedstawicieli. Autor wprowadza czytelników pasjonujących się historią, genealogią, a także obyczajem możnych rodów.

«Nikt nie ma wątpliwości – pisze autor, – że Tarnowscy, Lubomirscy, Radziwiłłowie, czy Czartoryscy, to znakomite rody arystokratyczne». Ale stawia też pytanie: dlaczego jedne rodziny awansowały w hierarchii społecznej, inne zaś traciły uprzywilejowaną pozycję, nie potrafiąc zachować swojego społecznego i materialnego statusu? Również takie pytania: czy przynależność do arystokracji jest związana z tytułem księcia, hrabiego lub barona? ■

# Śladami zbrodni

**IPN wydał album «Śladami zbrodni» (przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944-56), pod red. Tadeusza Łobaszewskiego. Jest to projekt edukacyjny, głównie skierowany do uczniów szkół gimnazjalnych, ponadgimnazjalnych i studentów.**

Liczba ofiar zbrodni sądów wojskowych wyniosła 3000, jest to tylko niewielki procent zamordowanych. Ostateczna liczba tych, którzy zginęli w skutek przestępstw, popełnionych przez terenowe organy bezpieczeństwa publicznego, wojskowo-policyjne grupy pacyfikacyjne, czy wreszcie sowieckie NKWD, może sięgnąć nawet 50 tys.

Ze szczególnym społecznym oddźwiękiem spotkały się prace poszukiwawcze na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, odnaleziono dotychczas szczątki 117 osób. Wśród poszukiwanych znajdują się gen. August Emil Fieldorf «Nil» oraz rtm Witold Pilecki.

To pierwsza próba skatalogowania miejsc, związanych ze zbrodniami komunistycznymi. Pokazuje banalność i masowość zła, którego różnorodność wynikała wyłącznie z inwencji katów. To ponure dzieło liczy 680 stron i zawiera zdjęcia i opisy ■



Irena Waluś

Kościół św. Linusa w Pielasie (rejon werenowski)

# Żołnierze bez broni

Laura MICHAJLIK

**Może się wydawać, że temat kapelanów wojskowych nie jest aktualny dla współczesnej Białorusi, ponieważ ten rodzaj duszpasterstwa dzisiaj nie istnieje, ale tak było nie zawsze. Mieszkańcy Grodzieńszczyzny od wieków służyli w wojsku w statusie kapelanów lub byli pod ich duchową opieką. A więc warto wspomnieć o nich – tych, którzy byli powołani świadczyć duchową posługę żołnierzom i dzielić ich losy.**



Święty Marcin

Pochodzenie terminu «kapelan» jest związane z imieniem św. Marcina (317-397), biskupa Tours. Legenda głosi, że legionista rzymski o imieniu Marcin spotkał zamarzającego półnagiego żebraka i oddał mu połowę swego wojskowego płaszcza – «kapy». W nocy po tym zdarzeniu w swoim śnie zobaczył Chrystusa, odzianego w jego płaszcz. Te wydarzenie posłużyło nawróceniu Marcina, a część jego kapy została otoczona wielką czcią. Na początku «kapelanem» nazywano kapłana, który przechowywał kapę św. Marcina w specjalnie wybudowanej kaplicy w pałacu królewskim w Paryżu. Później termin ten został rozpowszechniony na duchownych, pełniących swe obowiązki w wojsku, szpitalu, więzieniu, a także będących sekretarzami biskupów. Najczęściej termin «kapelan» łączony jest z funkcją duchowieństwa w wojsku. Kapelani towarzyszą żołnierzom od czasów wczesnego chrześcijaństwa do dnia dzisiejszego, jednakże ich rola i status wielokrotnie zmieniały się. Według postanowień Soboru w Regensburgu (Consilium Germanicum), który w 742-743 r. określił prawa i obowiązki kapelana w wojsku, duchowni nie mieli prawa noszenia i używania broni. Zadaniem ich była wyłącznie duchowa opieka nad żołnierzami.

Grodzieńszczyzna na przestrzeni wieków w wyniku dziejów geopolitycznych wielokrotnie zmieniała swoją przynależność państwową. Były okresy, kiedy należała do Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rzeczypospolitej, Imperium Rosyjskiego, a nawet Prus Wschodnich. Zmiana godła panującego wlekła za sobą zmianę władz rządzących, dominującego wyznania, ustaw, wojska, a razem z tym ustroju służby duszpasterskiej w wojsku. Wieki XI i XII znaczone były dla Grodna przynależnością do książąt prawosławnych, czego dowodem jest najstarsza dzisiaj świątynia na Kołoży. Książę, rządzący grodem na Górze Zamkowej, miał własną uzbrojoną drużynę, która z pewnością była pod opieką kapłanów prawosławnych. Chociaż duszpasterstwo wojskowe w czasach Rusi Kijowskiej nie istniało instytucjonalnie, Kroniki Ipatiewska i Radziwiłłowska świadczą o obecności duchownych, którzy chrzcili, spowiadali, święcili cho-



Kapelan spowiada na polu bitwy śmiertelnie rannego żołnierza. Podczas wojny polsko-bolszewickiej

rągwie i błogosławili wojsko przed wyprawą na nieprzyjaciela.

Z włączeniem Grodna do Wielkiego Księstwa Litewskiego i rozwojem chrystianizacji tego terenu w obrządku łacińskim zaczynają przybywać tu liczniej duszpasterze katoliccy, w tym także do wojska. Źródłowo potwierdzony jest fakt masowego przystąpienia rycerzy-katolików do spowiedzi i do Komunii św. przed bitwą pod Grunwaldem w 1410 r., a także odprawiania w warunkach polowych Mszy św. i specjalnego nabożeństwa z udziałem króla Władysława Jagiełły.

O stałym duszpasterstwie w wojsku I Rzeczypospolitej, w tym na Grodzieńszczyźnie, można mówić dopiero od wieku XVII, a dokładniej od 1690 r., kiedy to Sejm Warszawski za inspiracją króla Jana III Sobieskiego wprowadził etaty pierwszych kapelanów. Przedtem liczbę duchownych w wojsku koronnym i litewskim ustalano doraźnie, na potrzeby kolejnych kampanii. Dokładnie obowiązki kapelana zostały określone w 1775 r. w regulaminach dla wojska, ułożonych przez hetmana wielkiego koronnego Franciszka Ksawerego Branickiego. Dokumenty ustalały m.in. zależność duchownego od dowódcy pułku, hierarchy cywilnego, zasady przyjmowania przysięgi itd. W myśl uchwały Sejmu Wielkiego na stopie pokojowej armia Korony i Wielkiego Księstwa powinna była mieć 43 kapelanów, nie licząc w tym kapelanów korpusów kadeckich.

Z pewnością pod ich opieką znajdowały się też jednostki, stacjonujące w tym okresie w Grodnie: 2. Regiment pieszej Buławy Wielkiej Litewskiej (1775-1792) pod dowództwem hetmana Michała Kazimierza Ogińskiego oraz Regiment Gwardii Wielkiego Księstwa Litewskiego (1786-1790) pod dowództwem księcia Mikołaja Radziwiłła. Historia niestety nie zachowała imion kapelanów, lecz można zakładać, że byli to zakonnicy. Ze względu na to, że służba w wojsku wymagała nie tylko talentu kaznodziejskiego, ale też odwagi, hartu fizycznego i pokory, podejmowali tę służbę wówczas głównie: jezuici, bernardyni, a także franciszkanie i dominikanie. Duchowni byli też w składzie wszystkich armii powstańczych, w 1794 r., 1830 r. i 1863 r., z tym, że w powstaniu styczniowym uczestniczyło już tylko duchowieństwo cywilne. Badacze ustalili, że ogółem w tym ostatnim powstaniu brało udział 122 kapłanów, z których 31 znajdowało się na terenie obecnej Litwy i Białorusi. Wśród duchownych było 72 księży diecezjalnych i zakonnych, przy czym 28 na terenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Po włączeniu Grodzieńszczyzny w skład Imperium Rosyjskiego, stacjonujące na jej terenie jednostki także przebywały pod opieką wojskowego duchowieństwa. Funkcje kapelanów generalnie nie różniły się od wojska polskiego – powinni byli oni sprawować Msze św., udzielać sakramentów, spowiadać itd. Służba duszpasterska w wojsku rosyjskim ukształtowała się instytucjonalnie na początku XVIII wieku. W 1716 r. car Piotr I wprowadził posadę kapelana pułkowego, a w 1719 r. – kapelana-mnicha na każdym okręcie wojennym. Struktura duszpasterstwa przewidywała określoną hierarchię: na czele stał protoprezbiter w stopniu generał-lejtnanta, któremu podlegali naczelni kapelani okręgów, a im z kolei – kapelani «błagoczynni» korpusu, dywizji, brygady i garni-

zonu. Na najniższym stopniu stali kapelani pułków, okrętów, szpitali. Z reguły były to osoby dobrze wykształcone – od 1899 r. w wojsku mieli służyć tylko absolwenci Akademii Duchownej ewentualnie absolwenci seminariów, którzy ukończyli je z wyróżnieniem.

Według danych z 1891 r. w wojsku carskim służyło 569 przedstawicieli prawosławnego duchowieństwa, ale była też pewna ilość tzw. duchowieństwa «inosławnego». Liczba pastorów ewangelickich, księży katolickich i mułłów muzułmańskich wzrosła zwłaszcza po 1905 r. w związku ze względnym złagodzeniem religijnego ustawodawstwa i liczniejszym powołaniem do wojska osób różnej narodowości. W tym okresie armia rosyjska liczyła 29,7% żołnierzy «nieprawosławnego» wyznania. Warto przypomnieć imiona niektórych księży katolickich, pochodzących z terenu obecnej Białorusi, a sprawujących w tamtym czasie posługę dla żołnierzy. To przede wszystkim ks. bp Kazimierz Michalkiewicz, sufragan archidiecezji wileńskiej, a przed I wojną światową kapelan w Kronsztadzie oraz katecheta w wojskowej Szkole Inżynierów Morskich. To także ks. Józef Białohołowy, katecheta w Mikołajewskiej Szkole Kawalerii i Konstantynowskiej Szkole Artylerii w Petersburgu; ks. Leonard Gaszyński, kapelan w Kronsztadzie oraz katecheta w wojskowych szkołach Architektury Morskiej i Medycyny Morskiej. W korpusach kadeckich wykładali m.in. również: ks. Adolf Krzywicki w Charkowie, ks. Jerzy Jurkiewicz w Chabarowsku, ks. Kazimierz Wieliczko w Petersburgu.

W garnizonie grodzieńskim prawosławni żołnierze od 1907 r. modlili się w cerkwi Pokrowskiej przy obecnej ulicy Orzeszkowej, która liczyła się garnizonową. Przy czym 101. Permski oraz 103. Petrozawodzki pułki piechoty miały



Nad grobem kolegi. Fot. z czasów wojny polsko-bolszewickiej

własne pułkowe cerkwie św. Aleksandra Newskiego oraz św. Michała Archanioła, mieszczące się wewnątrz Pokrowskiej. Cerkiew 102. Wiackiego pułku piechoty znajdowała się w koszarach rozlokowanych «za torami Petersbursko-Warszawskiej kolei na odległości 1 wiorsta od miasta». Żołnierze katolicy i ewangelicy nawiedzali kościoły miejskie, ponieważ osobnej świątyni wojskowej nie posiadali. Ustalić, którzy z kapelanów katolickich sprawowali posługę wobec żołnierzy w Grodnie przed i podczas I wojny światowej, nie udało się. Można jedynie wymienić ówczesnych etatowych kapelanów diecezji wileńskiej, albowiem garnizon grodzieński należał do wileńskiego okręgu wojskowego. Byli nimi księża: Jan Bieniasz-Krzywiec (od 1912 r.), Rajmund Butrymowicz (od 1915 r.), Józef Kuczyński (od 1910 r.), Józef Ostrejko (od 1915 r.), Stefan Ostaniewicz (od 1916 r.), Stanisław Pietkiewicz (od 1916 r.), Jan Żywicki (od 1915 r.), a także Jerzy Bogusław Sienkiewicz, administrator wojskowej kaplicy św. Jakuba w Wilnie (od 1915 r.).

Na pierwszym etapie odrodzenia Polski, podczas walk o niepodległość oraz wojny polsko-bolszewickiej zaczęło się tworzenie regularnej służby duszpasterskiej. Posadę naczelnego kapelana wprowadzono w 1918 r. i powierzono ks. Janowi Pajkertowi (1887-1964), a koordynację pomiędzy dowództwem wojskowym i duchowieństwem miała podtrzymywać Sekcja duchowieństwa, utworzona przy sztabie Naczelnego Wodza. W 1919 r. za zgodą Stolicy Apostolskiej erygowano Biskupstwo Polowe na czele z ks. bp Stanisławem Gallem (1865-1942), sufraganem warszawskim. W tym okresie kierownikiem rejonu duszpasterstwa wojskowego na Litwie, do którego należały garnizony Grodno, Lida i Wilno, był ks. mjr Jan Ziółkowski, proboszcz I Dywizji Legionów. Po



DZIĘKCZYNNA MSZA POLOWA PO ODBICIU BIAŁEGOSTOKU PODCZAS WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

zakończeniu działań wojennych w 1921 r. jednym z pierwszych kapelanów w garnizonie grodzieńskim został ks. Edmund Nowak. W 1939 r. jako podpułkownik i szef służby duszpasterskiej Armii «Lublin» trafił do niewoli i podobno ks. Ziółkowskiemu zginął w Katyniu w 1940 r.

Po zawarciu pokoju zostały przyjęte ustawy, które sprecyzowały status kapelanów. Stanowiły one m.in., że korpus oficerski sił zbrojnych składa się z korpusów osobowych wojska i marynarki wojennej, a także korpusu duchowieństwa wojskowego. Według ustawy z 1922 r. ogólne dowództwo służbą duszpasterską leżało w gestii Ministra Spraw Wojskowych, jurysdykcyjno-kościelne natomiast – Biskupa Polowego. Na czele Ordynariatu w okresie międzywojennym stali kolejno: generał brygady ks. bp Stanisław Gall (1919-1933) oraz generał dywizji ks. bp Józef Gawlina (1933-1939). Organem wykonawczym była Kuria Polowa, w której funkcje kanclerzy we wspomnianym okresie pełnili: pułkownik ks. dr Tadeusz Jachimowski (1919-1933), a następnie podpułkownik ks. Jan Mauersberger (1934-1939). Własnego kapelana miał Prezydent, a po 1926 r. przy Kwaterze Głównej Naczelnego Wodza wprowadzone zostały stanowiska «delegata Biskupa Polowego» oraz «delegata Biura Wyznań Niekatolickich».

Po zawarciu Konkordatu pomiędzy Polską a Stolicą Apostolską (10.02.1925 r.) został przyjęty Statut duszpasterstwa wojskowego («Statuta chram spiritualem militum In Exportu Polono spectantia» z dn. 27.02.1926 r.), który określił jego strukturę oraz prawa i obowiązki kapelanów. Według art. 9. tegoż dokumentu kandydat na kapelana powinien był posiadać: obywatelstwo polskie, wyższe wykształcenie teologiczne, wiek do lat 35 i minimum 3 lata kapłaństwa, próbny rok służby w wojsku z pozytywną opinią dowództwa, a także odpowiedni stan zdrowia. Od duchownych w WP nie wymagano złożenia przysięgi, natomiast powinni byli razem z dowództwem przyjmować przysięgę od rekrutów. Przysięgę przyjmował duchowny, należący do tego samego wyznania, co żołnierz, ale w języku polskim. W wypadku, gdy rekrut źle rozumiał czy nie mówił po polsku, duchowny miał obowiązek tłumaczyć mu tekst przysięgi na język ojczysty. Formuła przysięgi była podobną dla wszystkich wyznań, różniła się jedynie formą zwrotu do Boga, a w tekście przysięgi dla ateistów w ogóle nie było słowa «Bóg».

Podczas wojny kapelanom należały się prawa wyjątkowe, m.in.: zwalniania z wszystkich cenzur kościelnych, nawet zastrzeżonych w sposób specjalny papieżowi lub biskupom miejsca; udzielania żołnierzom przed bitwą po wzbudzeniu żalu za grzechy ogólnej absolucji, bez uprzedniej spowiedzi świętej; odprawiania Mszy św. dla żołnierzy rannych lub chorych w każdym właściwym i bezpiecznym miejscu; udzielania apostolskiego błogosławieństwa i odpustu zupełnego na «godzinę śmierci» i in. W czasie pokoju natomiast instytut wojskowego duchowieństwa był rozpatrywany jako narzędzie oświaty i wychowania żołnierzy. Poza obowiązkami religijnymi kapelan często kierował pracą kulturalno-oświatową, prowadził rozmowy indywidualne lub w grupie, podkreślając w nich znaczenie wiary, patriotyzmu, wierności Ojczyźnie oraz pamięci tych, którzy zginęli za te ideały.

Fachową działalnością kapelanów katolickich kierował w okresie pokoju dziekan okręgu korpusu w stopniu pułkownika, podlegający bezpośrednio Biskupowi Polowemu. Każdy okręg korpusu był podzielony na trzy rejony duszpasterskie, podległe starszemu kapelanowi rejonu w stopniu majora. Jego zadaniem było zabezpieczenie obsługi duszpasterskiej we wszystkich formacjach na tym terenie, a także nadzór za działalnością podległych mu kapelanów garnizonów i poszczególnych jednostek. Kapelan pułkowy lub szpitalny miał stopień kapitana (najniższy wśród kapelanów) i podlegał w sprawach wojskowych i administracyjnych dowódcy swej formacji, w sprawach zaś fachowych – starszemu kapelanowi rejonu.

Wiadomo, iż Polska międzywojenna była krajem wielonarodowym i w wojsku w sposób naturalny był obecny cały spektrum mniejszości. Według danych z 1926 r. katolicy stanowili 72,61% wojskowych. Drugą, dużo mniejszą grupą byli prawosławni – 11,88%. Narodowościowy skład Wojska Polskiego według danych z 1938 r. wyglądał następująco: 74,81% Polaków, 10,02% Ukraińców, 7,25% Białorusinów 6,07%,

Żydów 1,38%, Niemców 0,47% i innych. Do zaspakajania potrzeb religijnych tych osób w wojsku istniało duszpasterstwo pięciu podstawowych wyznań: katolickiego, prawosławnego, ewangelickiego, mojżeszowego, muzułmańskiego. Obsługę wyznawców innych religii spełniało duchowieństwo cywilne.

Przy Kurii Polowej istniała Rada z 3-4 członków oraz Wydział Wyznań Niekatolickich. W skład Rady obowiązkowo wchodził dziekan wyznania greckokatolickiego, którym w okresie międzywojennym był płk ks. dr Mikołaj Nagożański. Wydział Wyznań Niekatolickich, zamieniony później na Biuro tych wyznań, łączył natomiast kierowników duszpasterstwa: prawosławnego, mojżeszowego i ewangelickiego. W skład Biura wchodzili naczelni kapelani wyznań: augsbursko-ewangelickiego – płk Ryszard Paszko (1919-1929), płk Feliks Teodor Gloch (1930-1939), prawosławnego – płk Bazyli Martysz (1919-1935), ppłk Szymon Fedorenko (1936-1939) oraz mojżeszowego – płk dr Józef Mieses (1919-1931), p.o. kpt. Boruch Steinberg (1931-1932), ppłk Chaim Eleizer Fränkiel (1932-1933), mjr Boruch Steinberg (133-1939). W latach 1919-1927 istniało osobne duszpasterstwo ewangelicko-reformowane na czele z ppłk Kazimierzem Szeferem, które w 1927 r. zjednoczyło się z duszpasterstwem wyznania ewangelicko-unijnego. Zjednoczony urząd podlegał nadal płk Kazimierzowi Szeferowi (1927-1939), lecz z początkiem wojny przeszedł pod kierownictwo mjr Jana Potockiego. Tatarzy mieli naczelnego kapelana – mułłę kpt Signatułłę Chabibulina tylko w okresie 1919-1921. Następnego otrzymali dopiero w 1938 r. Został nim Ali Ismaił Woronowicz.

Grodno w okresie międzywojennym było miejscem dyslokacji dowództwa Okręgu Korpusu III i miało dość duży garnizon. Było



KAPELANI WOJSKOWI. POŚRODKU KS. MICHAŁ SOPOĆKO

też stolicą dość rozległego katolickiego dekanatu i rejonu duszpasterskiego. Dekanat łączył 9 parafii wojskowych w: Grodnie, Białymstoku, Wołkowysku, Wilejce, Wilnie, Lidzie, Mołodecznie, Nowej Wilejce i Suwałkach. Oprócz garnizonowego kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Fara Witoldowa) w Grodnie istniały trzy kaplice wojskowe: na Foluszu, w sztabie Okręgu Korpusu i w sztabie KOP. Wśród dziekanów grodzieńskich z omawianego okresu można wymienić księży: Stanisława Żytkiewicza, Otto Kristena, Kazimierza Suchcickiego, Wiktora Judyckiego. Na początku lat 20-ych XX w. kierownikiem rejonu duszpasterskiego był ks. Józef Kusta, który zmarł w Grodnie w 1926 r. Po jego śmierci stanowisko kierownika rejonu łączył proboszcz garnizonu. Proboszczami w różnych okresach byli: ks. Roman Tartyłło (1923-1924), ks. Otto Kristen (1928), ks. Stanisław Dąbrowski (1932), ks. Franciszek Lorenc (1939).

Prawie przez cały okres międzywojenny pułki grodzieńskie nie miały kapelanów etatowych. W 1939 r. w wyniku trzech mobilizacji do wojska powołano dość dużo duchowieństwa cywilnego i etaty zostały skompletowane. Przed



Fara Witoldowa w Grodnie w okresię międzywojennym byla kościołem garnizonowym

samym rozpoczęciem wojny w Grodnie m.in. służyli kapelani: ks. Antoni Warakomski i ks. Stanisław Byliński [76. p.p.], ks. Antoni Hermanowski i ks. Antoni Drozdowski [81. p.p.], ks. Józef Marcinkiewicz [szpital nr 3], ks. Stanisław Chmielewski i ks. Jan Mioduszewski [grupa operacyjna «Narew», 1939].

Kapelani byli umundurowani w uniform oficerski z odpowiednimi odznakami w formie srebrnych, oksydowanych pasków i gwiazdek na naramiennikach. Stopień oficerski na czapce oznaczano srebrnymi galonami wzdłuż kwater denka nad otokiem oraz gwiazdkami na otoku. Na patkach koloru khaki z fioletową wypustką (pierwsza połowa lat 30-ych) i srebrnym wężykiem był symbol religijny odpowiedniego wyznania: krzyżyk katolicki, prawosławny lub protestancki, gwiazda Dawida lub półksiężyc z gwiazdą. Pod koniec lat 30-tych zmieniła się jedynie patka na kołnierzu – patka przybrała kolor fioletowy bez wypustki.



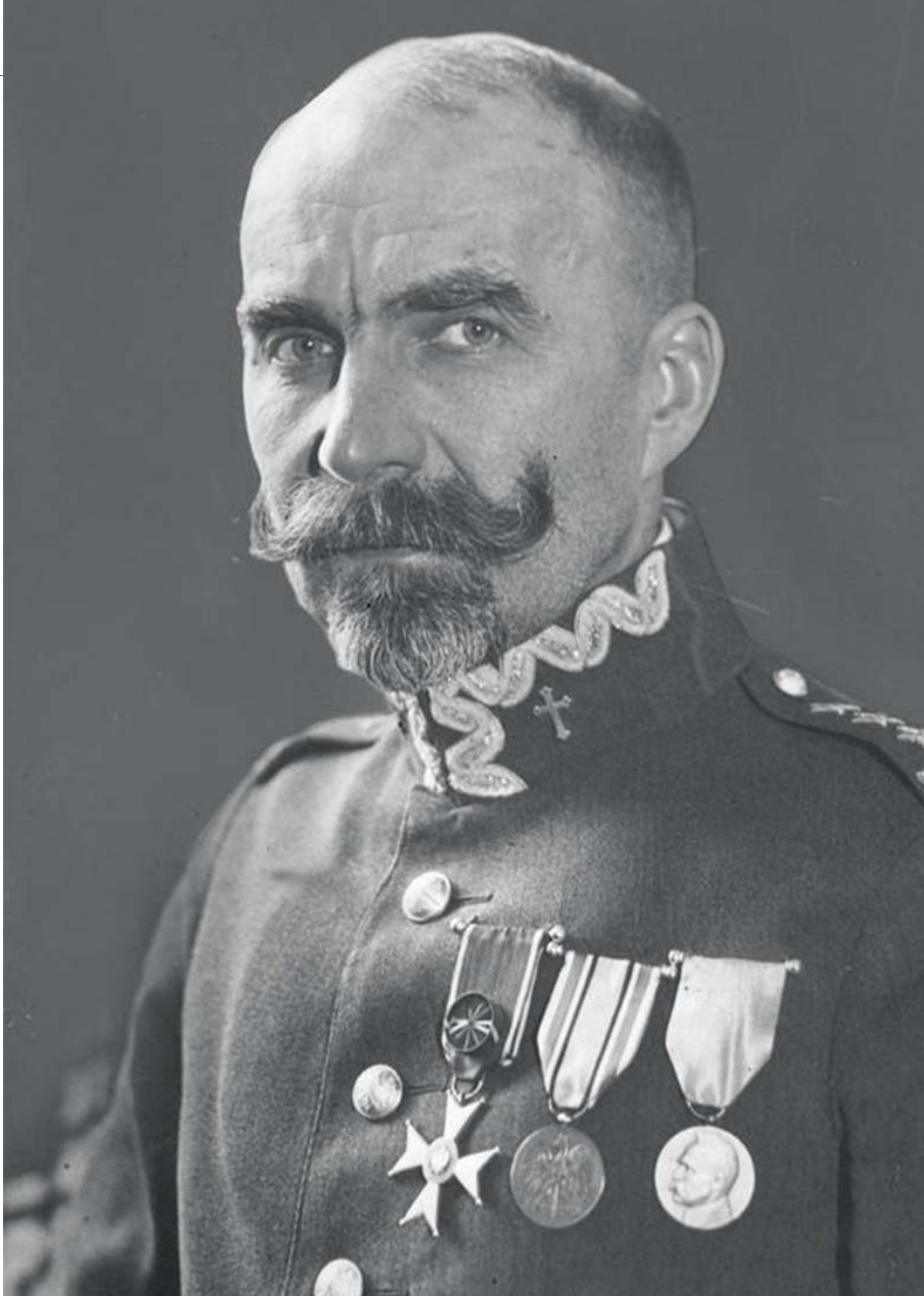

Pieczątka Duszpasterstwa Rejonu Grodno

Wyjątkowy status duchownego na polu walki znajduje odbicie nie tylko w prawie kościelnym, lecz także w prawie poszczególnych państw i prawie międzynarodowym. Otóż Konwencja Genewska z 1864 r. «W sprawie polepszenia losu rannych wojskowych w armiach w polu będących» mówi, że kapelani mają prawo korzystać «z dobrodziejstw neutralności» (art. 2), a trafiając w ręce nieprzyjaciela mają być odesłane «do straży przednich swego wojska» (art. 3). Konwencja Genewska z 1906 r. «O

polepszeniu losu rannych i chorych w armiach czynnych» dodaje, że kapelani «będą uszanowani i otaczani opieką w każdym wypadku; o ile wpadną w ręce nieprzyjaciela, nie będą traktowani, jako jeńcy wojenni» (art. 9). Najszerzej jednak mówi o roli kapelanów powojenna Konwencja Genewska z 1949 r. «O traktowaniu jeńców wojennych». Postanawia ona, że duchowni nie są uważani za jeńców wojennych, ale mogą być zatrzymani «w celu niesienia pomocy jeńcom wojennym». W tym wypadku otrzymują oni szereg ułatwień, a także prawo «swobodnie wykonywać funkcje religijne wśród współwyznawców zgodnie z ich potrzebami religijnymi» (art. 35).

Niestety najnowsza historia dowodzi, że podczas wojny, kiedy bezwzględnie i brutalnie łamane są wszystkie zasady humanizmu, cierpią też osoby, którzy mają być chronione przez prawo międzynarodowe. Żadna wojna XX wieku nie oszczędziła duchownych: podczas rusko-japońskiej 1904-1905 r. zginęło ich 16, podczas I światowej 1914-1917 r. – ponad 80, następnie przysporzyła ofiar rosyjska rewolucja, wojna domowa w Rosji oraz wojna polsko-bolszewicka. Imię jednego z kapelanów, który poległ podczas tej ostatniej, jest szeroko znane – to ks. Ignacy Skorupka. O ks. Cyprianie Stanisławie Rozumkiewiczu – kapelanie z tegoż samego okresu wiemy dzisiaj niewiele, choć zginął na Grodzieńszczyźnie, niedaleko Lidy.

Kapelani stawali się również ofiarami podczas II wojny światowej. Wystarczy odznaczyć, że w Katyniu zginęło niemalże całe dowództwo duszpasterstwa wojskowego Polski: kanclerz Kurii Polowej ks. płk Czesław Wojtyniak, a także szefowie duszpasterstwa wyznań: prawosławnego ks. ppłk Szymon Fedorenko, ewangelicko-reformowanego i unijnego ks. mjr Jan Potocki, ewangelicko-augsburskiego ks. płk Ryszard Paszko oraz mojżeszowego rabin mjr Boruch Steinberg. Ostatni proboszcz garnizonu grodzieńskiego płk ks. Franciszek Lorenc był internowany na Litwie, ale udało mu się uciec z obozu do Szwecji. Służył w jednostkach polskich na froncie zachodnim i zmarł w Wielkiej Brytanii w 1975 r. Trafił na front zachodni również były dziekan DOK III ppłk ks. Jan Żywicki, lecz dalszy los jego nie jest znany. Przedwojenny kapelan Szpitala Okręgowego w Grodnie ks. Wiktor Judycki, przeszedłszy obozy w Kozielsku i Griazowcu wstąpił do II Korpusu gen. Władysława Andersa i także zmarł w Wielkiej Brytanii. Natomiast kpt ks. Antoni Warakomski (76. p.p.) po służbie w jednostkach na Zachodzie wrócił do Polski i został kapelanem w Ludowym WP. Losy reszty kapelanów pułków grodzieńskich: kpt ks. Stanisława Bylińskiego (76. p.p.), kpt ks. Antoniego Drozdowskiego i kpt ks. Antoniego Hermanowskiego (81. p.p.) nie są znane do dzisiaj ■



Ks. płk Ryszard Paszko, szef duszpasterstwa ewangelicko-augsburskiego w WP. Zginął w Katyniu. Fot. ze zbiorów NBC



Zespół «Korale» z Krasnojarska pod kierownictwem Julii Skidan

# Słowa z walizki

## Opowieść z Krasnojarska

Julia Skidan

Urodziłam się w Związku Radzieckim i przeżyłam w nim połowę mojego życia. Odkąd sięgam pamięcią, bardzo lubiłam tańczyć. Tańczyłam dla rodziny, potem w dziecięcym zespole. W naszym mieście została otwarta Szkoła Baletowa, akurat zapraszano do pierwszej klasy mój rocznik. Co mogę na to powiedzieć – miałam dużo szczęścia!

Urodziłam się, jak nam wpajano w szkole, w najbardziej «wolnym» na całym świecie państwie – gdzie żyło się tylko dla pięknej przyszłości, w której zwycięży komunizm. A do tego mam jeszcze możliwość uczyć się w Szkole Baletowej. W dodatku, po dwóch latach w naszym zimnym mieście otworzono Teatr Opery i Baletu, do którego nas, uczniów, zapraszano do występów w spektaklach. Cóż to były za wieczory dla żyjącej w marzeniach nastolatki – to prawie bajka! Z prawdziwego, realnego świata po przekroczeniu kurtyny teatralnej, wchodziłam w świat bajecznych postaci, zanurzając się w świecie magicznym. Wtedy jeszcze nie wiedziałam o istnieniu «kurtyny żelaznej», która dzieliła świat dwa różne.

Akurat za kurtyną teatralną spotkałam moją własną bajeczną Polskę. Słyszałam tę nazwę od Babci i Taty, wied ziałam, że gdzieś daleko jest taki kraj, w którym oni byli szczęśliwi i za którym cały czas bardzo tęsknią. Ale teatr… Podarował mi własną «bajeczną» Polskę. Na początku to było «Jezioro łabędzie», w którym tańczyłam Mazura na królewskim balu. Szlachetne i eleganckie ruchy przynosiły mnie poczucie absolutnego szczęścia. Tańczyłam go po kolei z tańcem hiszpańskim i węgierskim. Lubiłam je wszystkie, ale Mazura nie tańczyłam – fruwałam nad sceną w niebieskim aksamitnym stroju, podbitym białym futerkiem, czapeczce z piórem i w wysokich białych butach z cholewkami i do tegoż na obcasach. Harmonia skoków i obrotów, przekątnych ruchów rąk i nóg, gracja póz to jak




opowieść o szczęściu tańczącej Mazura Polki na bajecznym balu! Wszystko w tym tańcu jest w sam raz dla niej – tempo i ruch, strój i muzyka. Mazur krążył i unosił już gdzieś wysoko, prawie pod sam sufit z kryształowymi żyrandolami.

Z dalekiego dzieciństwa, gdy jeszcze żyli moi Dziadkowie i wszyscy mieszkaliśmy razem, pamiętam pojedyncze słowa, mówione przez Dziadków, a których nigdy nie słyszałam od moich koleżanek. To były miłe mojemu sercu polskie słowa wnoszące do domu rodzinnego ciepło. Dodawały one tajemniczości do życia domowego, a dźwięczały jakoś dziwnie: szuflada i kapcie, łóżko i firanki, serwetki i lusterko. Nie wiem, z jakiegoś powodu najbardziej elegancko dla mnie brzmiał «widelec». Pamiętam, jak po raz pierwszy zapytałam Babcię o te niezwykle słowa – powiedziała, że przywieźli te słowa ze sobą z Polski. Ja, będąc wtedy małą dziewczynką, myślałam, że naprawdę przywieźli je z dalekiej Polski jak rzeczy w walizce.

Wówczas jeszcze nic nie wiedziałam o polskich zesłańcach na Syberii – o tym w domu nie mówiono w ogóle, bo jako dziecko mogłam na podwórku powiedzieć kolegom, a to było niebezpiecznie. Nie wiedziałam również o tragedii Polaków w ZSRR, choć sama pochodziłam z wywiezionej rodziny, rodzinę moich Dziadków wywieziono spod Grodna w roku 1940. Ale wtedy tańcząc Mazura wyobrażałam sobie Polskę jako bajeczny kraj, skąd przyjechali moi Dziadkowie i przywieźli ze sobą w walizce przytulne słowa.

Później Dziadkowie umarli, a niedługo po Nich i Ojciec. Byłam jeszcze nastolatką, nie zdążyłam wszystkiego się dowiedzieć. A teraz już nie ma kogo o to zapytać i tak się stało, że moja dzisiejsza więź z Polską mieszka w oddzielnym pokoju. Jest to polska mowa i historia, wiem o tragicznych czasach i losach Sybiraków. Na dalekiej Syberii prowadzę zespół polonijny «Korale», a moje córki mieszkają w Polsce. Ale te słówka z dzieciństwa i Mazur z balu żyją w starej walizce. Tylko ja mam do niej klucz i mogę czasami zajrzeć tam i sprawdzić – czy coś się zmieniło, czy mam te same wspomnienia i emocje.

Moja poszarpana brązowa przedwojenna walizka… W codziennym natłoku spraw jesteś milcząca i niewidzialna, ale wieczorem w świecie księżyca otwieram ciebie i zaczynasz ze mną rozmawiać. Opowiadasz jakąś historię, o której zupełnie zapomniałam, ona jest w walizce, pozostała w mojej podświadomości. Walizka pomaga mi wspominać, trudno jest wszystko dokładnie wyjaśnić w tych historiach bez początku i końca: siedzę pod łóżkiem obok starej miednicy z jajkami, przygotowanymi na Święta. Wołają mnie, ale ja się nie odzywam. W kącie pokoju stoi drzewo. Na gałęzi wisi duża żółta cytryna. Kiedy już Babcia ją zerwie? Powinna coś mieć w sobie, nie może być zwykłą, bo wyrosła w naszym domu, wisiała na drzewku między dwoma oknami, za którymi prawie zawsze pada śnieg i szybko biegną zmarznięci ludzie. Babcia mówi: «A, jesteś! Wyłaź już! Jutro święto Bożego Narodzenia – będziemy pić herbatę z cytryną». Nikt z moich przyjaciół nie miał własnej «cytryny».

Byłam jedynaczką. W zimie często chorowałam i brakowało mi towarzystwa. Jedynacy chyba więcej żyją w fantazjach, niż dzieci mający rodzeństwo. Lubiłam chować się w starej szafie. W niej nie pachniało naftaliną jak we wszystkich zwykłych szafach. Babcia wkładała tam woreczki z ziołami i roślinami.

Była w szafie moja ulubiona półeczka z kapeluszami Dziadka. Uwielbiałam przymierzać je przed lustrem. To było stare i jedyne lustro w mieszkaniu – znajdowało się akurat na starej szafie. W lustrze pływały ledwie widzialne plamy, prawie jak szare fantastyczne obłoki. Podróżowałam między plamami w dziadkowych kapeluszach. Szafa żyła swoim tajemniczym życiem. Wydawało mi się, że gdy była zamknięta na klucz albo Dziadek zaczynał walczyć z przymierzaniem jego kapeluszy – coś w niej się działo. Przykładałam ucho do zamkniętych drzwi i słyszałam czyjś oddech i cichą muzykę.

Nie ma już tej szafy. Żyję z «szafą» i wszystkimi «ubraniami», «kapeluszami» i «ziołami» w mojej walizce. Gdy otwieram walizkę – napełniam powietrze zapachem starej szafy i słyszę ciche głosy Dziadka i Babci. Ta przedwojenna walizka jest kawałkiem świata Dziadków i Ojca, zawiera ślady obaw o przeżycie w nieprzyjaznym świecie tamtych lat. Stała się też moim kawałkiem świata, w którym leżą moje najcenniejsze wspomnienia. Nie wpływa na walizkę czas, bo jest zrobiona z najszlachetniejszego materiału, jakim są najszczęśliwsze chwile dzieciństwa, kiedy nad moim bezpieczeństwem czuwały najdroższe mi osoby, w nich była też bajeczna tajemnica i rodzinny spokój ■



AGNIESZKA OSIECKA

## Pozdrowienia dla «Grodzieńskich Słowików»

Z wielką przyjemnością przeczytałam w «Magazynie Polskim» o koncercie poświęconym pamięci Agnieszki Osieckiej w Grodnie. To dobrze, że na Białorusi młodzi wykonawcy chcą śpiewać po polsku niegdyś wielkie przeboje poetki, a i dziś również niezapomniane.

Chcę powiedzieć, że Agnieszka Osiecka była moją kuzynką ze strony naszych matek. Moja babcia ze strony mamy, Zofia Brylińska, urodziła się dn. 5 grudnia 1881 roku w Warszawie, pochodziła z rodziny Brylińskich herbu Gryf. Na cmentarzu w Poznaniu w Alei Zasłużonych znajdują się dwa groby Brylińskich pod opieką harcerzy ze szkoły w Poznaniu. Babcia Zofia Brylińska była blisko spokrewniona z Józefem Sztechmanem – dziadkiem Agnieszki Osieckiej.

Agnieszka była ode mnie starsza. Ja mieszkałam w Łodzi, a Agnieszka Osiecka w Warszawie, ale wraz z mamami odwiedzałyśmy się w młodości.

Moc pozdrowień dla zespołu «Grodzieńskie Słowiki».

BASIA KUKULSKA
JOHANNESBURG, RPA



KS. ANTONI KURYŁŁOWICZ. LATA 30. XX W. WŁ. BRONISŁAWY KURYŁŁOWICZ

## Z albumu Bronisławy Kuryłłowicz

Chcielibyśmy udokładnić, że zdjęcia, zamieszczone w «Magazynie» 3(87), do artykułu ks. prof. Romana Dzwonkowskiego kapłanie Antonim Kuryłłowiczu pochodzą z pięknego albumu, który jest własnością Pani Bronisławy Kuryłłowicz, krewnej ks. Kuryłłowicza; są w nim zdjęcia ks. Kuryłłowicza oraz szkoły bernardyńskiej (m. in. lekcji i szkolnych przedstawień). Album był prezentowany na wystawie w Gdańsku-Oliwie.

REDAKCJA

### Szanowni Czytelnicy

W tym roku został zmniejszony nakład «Magazynu Polskiego» (mamy nadzieję, że czasowo). W związku z tym zwracamy się do Państwa z uprzejmą prośbą, by po przeczytaniu pisma przekazać je innym osobom (wiemy, że wiele osób to czyni). Można też pisma zwracać do redakcji, żeby trafiały do kolejnych Czytelników.

REDAKCJA

## Do Polski po zakupy

W supermarkecie sieci «Euroopt» w Nieświeżu niechcący podsłuchałem rozmowy dwóch kobiet. Jedna mówiła do drugiej: «Obecnie Nieśwież podobny jest do małej Polski, jeżeli chodzi o ilość sklepów, ale ceny na artykuły spożywcze są na poziomie światowym, drożyzna co nie miara, drożej tu nawet niż w Mińsku».

Będąc w Polsce porównałem ceny. Wcześniej chleb, nabiał, kasze na Białorusi były tańsze. Teraz, niestety – nie. Niektóre artykuły w Polsce są dwukrotnie tańsze. Dlatego nasi ziomkowie, jadąc do Polski, chcą zrobić jak największe zakupy.

BERNARD PAKULNICKI
HORODZIEJA, OBWÓD MIŃSKI




Grodno. Ulica Elizy Orzeszkowej. Z prawej budynek zbudowany w stylu klasycystycznym na przełomie XVIII – XIX w. Fot. z pocz. XX w.




Fot. Irena Waluś

Tak wygląda ten fragment ulicy dzisiaj

